GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 31. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 1go Sierpnia, 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłke premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii. a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Dunkirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo, Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Antoni Konfiderat kolektuje w So. Amboy i okolicy.

Józef Juniewicz So. River, N. J.

Józef Gizin i td. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

P. H. Oleszyński, 1097 Evergreen av. kolektujeza "GazetęPolsk." w Chicago.

Pan Bronisław Florkowski, 430 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E. 65 st A Cleveland, Ohio Kolektuje w całem stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotto i sąsiedniej i okolicy.

A. Konieczny, 2401 W 4 st Avenue Duluth, Minn. Kolektuje w Duluth i sąsiedniej okolicy.

Pan A. Konfiderath kolektuje za "Gazetę Polską" w South Amboy, N. J.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "Aug. 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Sierpniu 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Japonia i Korea.

Tokio, 26 lipca. — Pomiędzy Japonią, a Koreą został zawarty nowy układ, określający stosunek dwu tych państw do siebie. Tekst układu nie jest jeszcze znany, ma on być bowiem ogłoszony publicznie dopiero za parę dni, tyle jednak wiadomo, że na mocy jego gubernator japoński obejmuje naczelną władzę nad wewnętrzną administracyą Korei, a w kraju mają na wszystkich wyższych urzędach zasiadać Japończycy. Układ ten został przedłożony na posiedzeniu gabinetowem ministrów, przez jenerała hr. Hayashi, japońskiego ministra spraw zewnętrznych. Narada trwała 4 godziny, poczem ministrowie udali się do cesarza i z nim radzili 2 godziny. Układ nowy, zmieniający zupełnie kształt stosunków wewnętrznych w Korei wywołał konsternacyę niemałą.

W kraju i w mieście panuje spokój, z prowincyi tylko ściągają do kraju agitatorzy, z którymi policya ma dość do pracy, aby ich utrzymać w karbach. Japończycy mimo chwilowego spokoju obawiają się jeszcze dalszych rozruchów i ekspedyują wojska do Korei: depesza z Chemulpo donosi, że wczoraj zawinęły do Chemulpo 3 okręty wojenne japońskie, na których wiele przywieziono żołnierzy, którzy wysiedli zaraz na ląd i udali się do Soeul.

Japonia w Chinach.

Petersburg, 26 lipca. — Czasopisma rosyjskie rozwodzą się w długich artykułach o ruchu antidynastycznym, jaki się spostrzedz daje w Chinach zgotować los taki sam, jaki spotkał obecnie dynastyę cesarską w Korei. Japońscy agitatorzy przebiegają całe Chiny i podburzają ludność przeciwko dworowi w Pekinie, a zarazem urabiają wśród ludu usposobienie dla Japonii przychylne, przedstawiając ją, jako jedynego obrońcę Chin przed wrogami Zachodu. Ze zabiegów tych widać, że Japonia robi na Wschodzie w całem tego słowa znaczeniu własną i daleko w przyszłość obliczoną politykę, której tajemnic dzisiaj jeszcze odgadnąć nie można.

Emigracya węgierska.

Budapeszt, 26 lipca. —Jak wiadomo emigracya Węgrów do Ameryki wzrasta bardzo silnie, do czego głównie przyczyniają się sami Węgrzy, którym widocznie tak się tu podoba, że wkrótce po przybyciu ściągają do Stanów Zjednoczonych swoich krewnych i znajomych. Tak było i we wsi Kerizowa koło Luga, liczącej około 3,500 dusz. Ze wsi tej wyjechało bardzo wielu mężczyzn do Ameryki na robotę, ci napisali po swych znajomych i przedstawili im życie tutejsze tak równo, że owi nie mogli się oprzeć pokusie sprobowania także zamorskiej doli i jedni za drugimi poopuszczali wieś rodzinną i pojechali za ocean. Wieś opustoszała, wyjechali z niej dosłownie wszyscy mężczyźni, a pozostały tylko kobiety i dzieci i jeden jedyny mężczyzna — wójt. Ten z ambicyi i poczucia powinności urzędowej opierał się najdłużej chętkom emigracyi, ale w końcu i on nie wytrzymał i, zamknąwszy kancelaryę pewnego pięknego poranku, pojechał do Fiume, a stąd do Ameryki. Wieś została bez mężczyzn i bez władzy: ale kobiety nie straciły ducha i postanowiły sobie same dawać radę; oto urządziły zebranie we wsi, jedną z pośród siebie obrały wójtem, wszystkie urzędy gminne rozdzieliły pomiędzy sobą i byłoby wszystko w porządku, gdyby nie rząd, który na Węgrzech nie uznaje kompetencyi k o b i e t y do sprawowania urzędów publicznych. Rząd tedy nie uznał tej "babskiej polityki" i nie zatwierdził wyborów, a sprawa cała pozostaje w zawieszeniu i niepewności, jak też rząd poradzi sobie i wybrnie z niełatwej sytuacyi.

Hakatystyczny król umarł.

Berlin, 26 lipca. — Zmarł tu znany przywódca hakatystów i były współpracownik Bismarka, rzeczywisty tajny radca Tiedemann. On to na zjeździe w Barcinie wraz z innymi Prusakami uknuł prawa, dążące do wyniszczenia Polaków. Nie doczekał się tego upragnionego celu, bo Polacy zostali Polakami, a on poszedł po swoją "zasługę".

Głód.

Kingston, Jamajka, 26 lipca. — Nędza na wyspie, a zwłaszcza w dystrykcie św. E l ż b i e t y, który ucierpiał najstraszniej wskutek niedawnego trzęsienia ziemi, jest wprost nie do opisania! Ludzie wprost giną z głodu i chodzą nadzy, bo im brak odzieży, wszelkie instytucye publiczne — jak szkoły, szpitale itp. przeważnie nie funkcyonują. Władze niedołężne nie umieją zaradzić nędzy. Gubernator Oliver, który badał sytuacyę na wyspie, podaje w raporcie do rządu, że conajmniej 10,000ludziom grozi śmierć głodowa.

Z konferencyi pokojowej.

Haga, 26 lipca. — Wniosek Stanów Zjednoczonych o nieściągalności przy użyciu siły zbrojnej długów państwowych zostanie w dniu 27 lipca przedłożony na gremialnej sesyi uczestników Konferencyi i prawdopodobnie zostanie przyjętym, został już bowiem przedyskutowany i polecony przez subkomitet ku temu zamianowany. Również wniosek o stałych sądach rozjemczych, wniesiony przez Stany Zjednoczone, zostanie zapewne przyjęty, zyskuje bowiem wspólne poparcie. Tak więc Stany Zjednoczone przyczyniły się do przeprowadzenia już dwu doniosłych spraw, a jak dotychczas, to zdziałały one na bieżącej Konferencyi Pokojowej więcej, aniżeli którekolwiek inne państwo.

Obostrzona cenzura.

Moskwa, 26 lipca. — Dwie najliberalniejsze gazety rosyjskie "Słowo" i "Wiedomosti" zostały znowu obłożone wysokiemi karami; ten sam los spotkał cały szereg dzienników wydawanych w Kijowie, Kazaniu i Penzie, a tygodniowy organ stronnictwa demokratyczno-konstytucyjnego został skazany na zapłacenie $500 kary. Wszystkie te kary pochodzą z tej przyczyny, że prasa krytykuje reakcyonistyczne zakusy i zarządzenia kliki dworskiej, stojącej obecnie u steru rządów w caracie.

Ciekawa statystyka.

Berlin, 26 lipca. — W niemieckiem ministeryum kolejowem opracowano nader ciekawą statystykę wypadków kolejowych we wszystkich cywilizowanych krajach świata. Z wykazów tych wynika, że smutny rekord nieszczęść dzierżony jest wciąż przez Stany Zjednoczone. Dotyczące cyfry pracowników kolejowych, pokaleczonych podczas służby, obliczane na rok i 1,000 głów przedstawiają się jak następuje:

Stany Zjedn. 43.5; Szwajcarya 25.3; Anglja 11.8; Belgia 11; Niemcy 2.4.

Na 10,000 pracowników kolejowych zabitych zostało:

W Stanach Zjedn. 26.1; w Anglii 12.3; w Szwajcaryi 8.-2; w Rosyi 7.8; w Indyach Angielskich 6.7; w Belgii 4.1.

W roku 1902 na kolejach Stanów Zjedn. 376,500 osób poniosło obrażenia fizyczne, z tych zaś było 60,000 pracowników kolejowych; na 9800 wypadków śmierci 3,600 wypadło na kolejarzy.

Nieobjęta tem zestawieniem Francya cieszy się najmniejszym na świecie procentem pokaleczonych i zabitych z powodu wpadków kolejowych.

Wielki strajk.

Moskwa, 26 lipca.—Strajk robotników, zatrudnionych w fabryce bawełny kompanii Sowa Morasow, w Oriekomskom, przybrał niebezpieczną postawę. Fabryka jest największą fabryką tego gatunku w Rosyi.

Przez silną agitacyę socyal-demokraci zdołali doprowadzić do strajku w kilku wielkich fabrykach w mieście i mają nadzieję, że w krótkim czasie uda im się doprowadzić do strajku cały dystrykt przemysłowy w Moskwie i Władymirze, który zatrudnia setki tysięcy robotników. Przeszło 40,000 robotników wyszło już na strajk.

Próby z balonami.

Berlin 27 lipca. — Odbyły się tu próby w obliczu tysięcy publiczności z wojskowym balonem do sterowania. Wszystkie ruchy wykonano z wielką dokładnością; balon obracał się, jak sobie życzyli jego kierownicy. Tak samo wzniesienie się i spuszczenie odbyło się zupełnie wzorowo i bez najmniejszych przeszkód. Z tego powodu w niemieckich sferach wojskowych panuje wielka radość. Dla Niemiec zacznie się nowa era — panowanie nad sąsiadami w powietrzu. Firma Krupp zastanawia się nad nowemi armatami, z których będzie się strzelało do balonów jak do ptaków na daleką odległość. Równocześnie zacznie fabrykować rodzaj olbrzymich bomb, które z balonów będą rzucane na oddziały wojskowe. Dalej będą robione armaty dla balonów. Niemcy już marzą o swej przyszłości w powietrzu i myślą, że z wyżyn słonecznych podbijać będą wszelkie przeciwne sobie państwa. Jedyny sęk jest w tem, że temi samemi nadziejami cieszą się także inne państwa, a przedewszystkiem Francya i Anglia.

Spiski w stolicy cara.

Petersburg, 27 lipca. — Władze wnet ukończą śledztwo w sprawie ostatniego spisku na cara i będą mogły wystąpić z formalnem oskarżeniem, oraz z materyałem dowodowym. W śledztwie wyszły na jaw sensacyjne szczegóły; oto nader ważną i wybitną rolę w spisku odgrywały kobiety, których doń wiele należało; należał także oficer marynarki Borys Nikitenko, uzędnik pocztowy, Nawunow, Emme, nauczyciel gimnazyalny i 3 wybitnych a d w o k a t ó w: Brussow, Chiabrow i Zawarski. Na wykonawcę zamachu obranym został spiskowiec, niejaki Kłosowski, który w stroju sierżanta gwardyi miał się dostać do cara i zgładzić go. Z przejętych papierów widać, jak sprytnie obmyślono rozmaite środki, ażeby wiedzieć o tem, co car robi, gdzie i kiedy go zastać można. Wszelkie te szczegóły wywołały wielką konsternacyę w sferach rządowych, dowodzą bowiem, że mimo wszelkie środki bezpieczeństwa rewolucyoniści potrafią znaleźć drogę dla swoich zamiarów.

Bunt gwardyi.

Petersburg, 27 lipca. — Miastem wstrząsnęła wieść o buncie pułku Siemionowskiego gwardyi, stacyonowanego w rezydencyi carskiej, w Carskiem Siole. Wczoraj car zamierzał urządzić przegląd pułków, przebywających w Carskiem Siole, ale pułk Siemionowski odmówił wyjścia na paradę, która się też nie odbyła. Żołnierzy zbuntowanych natychmiast otoczono i zamknięto w koszarach, gdzie oświadczyli,że nie odmawiają posłuszeństwa, ale domagają się odwołania swego komendanta, jenerała Reimana. W koszarach zbuntowanego pułku urządzono rewizyę i znaleziono wiele "rewolucyjnej bibuły", kilku żołnierzy aresztowano. Władze starają się całe zajście utrzymać w tajemnicy, ze względu na 2-gi pułk Preobrażeńców, stacyonowany też w Carskiem Siole, gdzie również panuje duch do buntu skory. Jenerał Reiman, z pochodzenia Niemiec, jest znany z okrucieństwa i bezwzględności, z jaką traktuje żołnierzy, jest też przez nich nienawidzony!

Aresztuje szpiegów.

Lwów, 27 lipca. —W Przemyślu aresztowano oficera rosyjskiego Kryłowa wraz z dwoma pomocnikami. Ludzie ci robili zdjęcia tamtejszych fortów. Wiadomo, że Przemyśl jest najsilniejszą fortecą austryacką w Galicyi i ma osłaniać Galicyę od napadów ze strony Rosyi.

Manewry w Poznańskiem.

Berlin, 27 lipca. —Wielkie manewry wojsk niemieckich znane pod nazwiskiem królewskich manewrów, odbędą się w Księstwie Poznańskiemw przyszłym wrześniu. Widocznie, że Niemcy nie bardzo się interesuje konferencyą pokojową, ponieważ manewry te będą bardzo ważne, gdyż będą wypróbowane nowe gatunki broni i pzyrzady do prowadzenia wojny. Najgłówniejszą rzeczą na programie manewrów będą próby balonów wojennych. Oprócz tego będą wypróbowane bicykle, jako przyrząd do podjazdów śledczych i do nagłych ataków na piechotę. Na manewrach wypróbuja także działa maszynowe, aby się przekonać, czy będzie można zastosować je do użytków kawaleryi.

Będą także wypróbowane radiograficzne telefony, wieże z ruchomemi platformami uzbrojone w szybkostrzelne działa.

Bieda z cyganami.

Budapeszt, 27 lipca.—Długa lista morderstw i zbrodni popełnionych przez koczujące bandy cyganów w Peszcie i innych miejscach w Węgrzech, wywołała kwestyę kontrolowania cyganów, zadanie, które rząd węgierski już więcej jak od wieku starał się rozwiązać.

Postrach, wynikający z gwałtownego rozszerzania się zbrodni jest ogólny i poczyniono stanowcze kroki, w celu zmuszenia rządu do załatwienia sprawy z cyganami, których się znajduje w Węgrzech około 50,000.

Drobne Wiadomości.

Grand Rapids, Mich. — Według depeszy z Eau Claire, 16 mil na północ od tej miejscowości na kolei Big Four straciły życie przynajmniej trzy osoby. Wagon z naftą przy przesuwaniu go z jednego toru na drugi, uderzył w pociąg towarowy. Nafta się zajęła i kilka wagonów spłonęło. Pod gruzami znaleziono trzy kościotrupy.

Londyn. — Według co dopiero opublikowanego sprawozdania konsularnego, pewnemu cywilnemu inżynierowi duńskiemu udało się wytwarzać piwo w tabletach, a więc w stanie twardym. Tablety rozpuszcza się w wodzie gorącej, poczem płyn ostudza się. Gdy jest zupełnie zimny, jest znakomitym napojem, równającym się najlepszemu piwu.

Ottawa, Kanada. —Przedmieście tutejsze New Edingburgh nawiedził wczoraj szalony pożar, który wybuchł w fabryce ram do okien i drzwi C. L. Edwards Co. Gdy pożar zniszczył fabrykę, ogarnął heblarnię, skład drzewa i dom ofisowy oraz kilka innych budynków będących własnością firmy fabrycznej. Szkodę obliczają na $300, 000.

New York. — Słynny podróżnik i badacz strefy podbiegunowej Robert C. Peary wybiera się po raz piąty do bieguna północnego. Specyalnie zbudowany okręt jego "Roosevelt" jest już tak dalece zreperowany, że w najbliższej przyszłości będzie mógł wyruszyć na północ.

Monroe, Mich. — Już od długich lat nie pamiętają tu ludzie tak strasznej burzy, jak tej, która nawiedziła tutejszą okolicę. Grom uderzył w stodoły farmera D. La Point we wsiErie,które spłonęły; szkody wynoszą $2.000.

Denver, Col. — W pobliżu kopalni złota Little Johnny pod Leadville znaleziono bodaj nie najbogatsze pokłady złota na kuli ziemskiej. Ruda zawiera taką masę złota w sobie, że tona wydaje złota na $200,000. Powiadają, że złoto, które wczoraj i przedwczoraj wydobyto, warte jest $500,000. Żyła tej rudy jest 30 cali szeroka. Powiadają, że będzie to najbogatsza kopalnia złota na świecie.

Chester Hights, Pa. — Misyonarka amerykańska, która przed kilku dniami pzybyła z Japonii, wygłosiła tu odczyt o usposobieniu Japończyków względem Amerykanów. Twierdzi ona, że lud japoński serdecznie nienawidzi Amerykanów. Na własne oczy widziała jak tłum obnosił obrazek z podobizną prezydenta Roosevelta i jak go oplwał a następnie roztratował w błocie ulicznem.

Auburn, N. Y. — Wskutek pożaru zatonął na jeziorze Cayuga okręt Frontenac i 9 kobiet i dzieci utonęło.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/37	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 81/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 100/32	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 95/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 38/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień.

1. C. Piotra w okowach
2. P. N. P. Anielskiej
3. S. Zn. św. Szczepana
4. **N. Domin. w.**
5. P. N. M. P. Śnieżnej
6. W. Przem. Pańsk.
7. S. Kajetana w.

Wiadomości z Polski.

Eskorta dla książek.

Poznań. — Do dzienników donoszą z Mysłowic na Górnym Szląsku, że zatrzymano na tamtejszym dworcu 18,-000 kg niebezpiecznych książek polskich. Jest to przesyłka przeznaczona do Ameryki i dlatego nie można jej skonfiskować. Władze odkomenderowały kilku żandarmów, którzy pod eskortą dostawią tę przesyłkę władzom bremeńskim, aby któreś z tych książek nie pozostały w Poznańskiem lub na Szląsku.

W ręce polskie.

W miejscowości Zedlitz, na Górnym Szląsku, sprzedał bogaty chłop niemiecki Georg Anders, gospodarstwo swoje obejmujące 170 morgów ziemi Polakowi.

"Schl. Ztg." żali się na to, że Polacy, płacąc wygórowane ceny, zdołali w ciągu kilku lat ostatnich wykupić od Niemców w każdej niemal wsi Fraustadzkiego okręgu po kilka gospodarstw. N. p. we wsiach Kursdorfie i Driebitz, w których nie było do niedawna ani jednego Polaka, jest już po siedmiu gospodarzy Polaków. Wrocławska filia "Ostmarkenvereinu" urządza po wsiach zgromadzenia ludowe, połączone z deklamacyami, śpiewami i t. p., w celu przypomnienia niemieckim chłopom ich patryotycznego obowiązku nie sprzedawania ziemi Polakom.

Zabójstwo inżyniera.

Warszawa. — Inżynier Edward Szymanowski, zastępca głównego inżyniera kanalizacyi warszawskich, szedł ulicą Nowodworską do domu. Nagle przy wylocie ulicy Teodora padło kilka strzałów rewolwerowych, skierowanych ku niemu. Szymanowski ugodzony, natychmiast padł trupem. Zanim na odgłos strzałów przybyła pomoc policyjna, sprawcy zbiegli. Zwłoki Szymanowskiego odwiozło pogotowie ratunkowe do domu.

Śledztwo w sprawie zamordowania Szymanowskiego wykazało, że napastników było pięciu. Byli to ludzie młodzi. Czekali oni na inżyniera przy wejściu na stacyę filtrów, a kiedy stamtąd wyszedł, poszli za nim i dopiero naprzeciw szpitala Dzieciątka Jezus napadli na niego. Napadnięty wołał pomocy, zanim jednak służba szpitalna usłyszała wołanie i wybiegła mordercy już zbiegli.

Pomnik Mickiewicza w Zawierciu.

W Zawierciu, w parku niedawno urządzonym, stanął pomnik Mickiewicza, kompozycyi artysty rzeźbiarza, Ferdynanda Staszewskiego. Inicyatorem pomnika był p. Bronisław Miciński, urzędnik zakładów zawierciowskich.

Ku czci Bartosza Głowackiego.

W celu zebrania funduszów na szkołę rolniczą im. Bartosza Głowackiego oraz na wmurowanie tablic pamiątkowych w Rzędowicach i Szczekocinach zamierzano opublikować składkę we wszystkich sferach społeczeństwa polskiego. w Królestwie. Dowiedziawszy się o tem warszawski jenerał-gubernator rozkazał oberpoliemajstrowi warszawskiemu i gubernatorom ogłosić, że składki na wymieniony cel nie są dozwolone przez władze i że zarówno ci, którzy ofiarują pieniądze, jak i ci, co je zbierają, karani będą w drodze administracyjnej na karę pieniężną do wysokości 3,000 rb., lub więzieniem do trzech miesięcy.

Krwawa statystyka.

Łódź. — Podano tu urzędową statystykę krwawych wypadków od 1 stycznia do 31 czerwca. b. r., t. j. za półrocze. Zabito osób w walkach bratobójczych 133, z czego 127 mężczyzn i 6 kobiet. Zraniono 265. Wywłaszczeń zbrojnych dokonano 83, przyczem bandyci i bojowcy zabrali sumę 27,000 rb. Od karabinów żołnierskich zginęło 7 osób, 56 raniono, 14 ajentów policyjnych zabito, a 4 zraniono. Na mocy sądów partyjnych stracono 17 mężczyzn i 3 kobiety. Ogółem zginęło 236 osób, raniono 320 osób.

Filharmonia objęła operę.

Warszawa. — Nastąpiło podpisanie umowy między dyrekcyą teatrów rządowych, a zarządem Filharmonii Warszawskiej. Filharmonia objęła teatr na 7 lat.

W umowie obowiązuje się dzierżawca do utrzymywania stałego, odpowiadającego potrzebom stołecznego miasta, personalu operowego.

Rzeź żydów.

Żwaniec. — Telegramy donoszą, że przez granicę rosyjską w tamtejszej okolicy chciała przejść znaczna gromada żydów, którzy nie mając paszportów, chcieli się potajemnie przekraść do Galicyi, aby stamtąd udać się do Ameryki. Było tam kilkadziesiąt rodzin żydowskich z kobietami, z dziećmi i z całym dobytkiem. Chłopi rosyjscy nad granicą, prawdopodobnie poinformowani przez przewodników żydowskiej tej pielgrzymki i podmówieni przez nich, zatrzymali przekradających się i wiedząc, że ci mają pieniądze, zażądali sowitej opłaty za przepuszczenie ich w dalszą drogę. Żydzi odmówili. Stąd przyszło do krwawej bójki pomiędzy chłopami a żydami, w której dwadzieścia kilka osób zostało zabitych, w tem najwięcej kobiet i dzieci. Znaczna liczba po obu stronach została pokaleczoną. Kilku chłopów aresztowano; większość uciekła.

Nieszczęście z bronią.

Swoszowice. — W domu znanego artysty malarza, p. Wincentego Wodzimowskiego, dwunastoletni Wicuś z bratem ciotecznem dwunastoletnim Stefanem Drobniewiszem. Podczas zabawy Stefan wydobył ukryty w spiżarni karabinek i sądząc, że broń jest nienabita, straszył towarzysza zabawy, że go zastrzeli. Wtem karabinek wypalił i kula ugodziła młodego Wodzinowskiego w brzuch. Stało się to pod nieobecność rodziców, gdy w domu był tylko dziadek i służba żeńska. Przerażeni domownicy zawezwali lekarza, który stwierdził, że rana jest śmiertelną i polecił natychmiast odwieźć chłopca do Krakowa do szpitala. Przywieziony przez ojca do szpitala Braci Miłosierdzia, Wicuś, po dokonanej przez doktora Bossowskiego operacyi, zmarł, a obdukcya stwierdziła przebicie kiszek w ośmiu miejscach. Sprawca nieszczęścia przerażony okropnym a nieoczekiwanym skutkiem niewczesnej zabawy, uciekł do Krakowa piechotą i schronił się u krewnych.

Ciekawy strajk.

Gąsawa. — Nauczyciel tutejszy zawiózł żonie wózkiem bieliznę nad jezioro. Chcąc, aby klacz nogi opłukała nad brzegiem, wjechał z wózkiem w wodę, lecz za daleko. Nie będąc pewną gruntu pod nogami, chciała klacz uciec dalej na jezioro, bo wóz ją pchał na głębię. Naraz wóz i klacz zniknęły pod wodą. Napróżno nauczyciel i nauczycielowa zaczęli krzyczeć po niemiecku: "meine liebe, gute Stute". Klacz zastrajkowała i ani rusz nie chciała z wody wyjść. Widząc, że ich szkapa tonie, zaczęli naraz wołać obydwoje nauczycielstwo po polsku: "O Jezus, Matko Boska!" Ludzie się zbiegli i uratowali klacz od utonięcia.

Pisma tutejsze śmieją się z nauczyciela, dowodząc, że nauczyciel w trwodze przemówił tak, "jak mu dziób urósł."

Węgiel brunatny w Księstwie Poznańskiem.

W miejscowości Jerce, Bielewie, Libiniu i Biczynie napotkano, jak wiadomo, niezwykle obfite pokłady węgla brunatnego. Trzydzieści pól razem obejmują obszar 18,000 mórg. Ponieważ w ostatnich dniach także właściciel Jerki przyjął ofertę tow. górniczego Adelheid w Gocie, przedsiębiorstwo jest zupełnie zapewnione. W najbliższych dniach odbędzie się walne zebranie zarządu kopalń, na którem zapadnie uchwała, dotycząca otwarcia szybów. Dla wysyłki węgla niezmiernie ważnym jest fakt, że przez cały teren, na którym znajdują się kopalnie przejeżdża normalnotorowa kolej z Kościana do Gostynia i wszystkie wyżej wymienione miejscowości są razem stacyami kolejowemi. Według orzeczenia dyrektora kopalni Kriebitza z Lichtenau, jako też innych rzeczoznawców, w całem państwie niemieckiem nie ma tak wybornego węgla brunatnego, jak znaleziony codopiero w dzielnicach polskich.

Terror w Warszawie.

Wykonano zamach na pociąg wojskowy, między stacyami Łapy i Szepetowo Pociąg wiózł do Petersburga z Warszawy wołyński pułk gwardyi, mianowicie 10 oficerów i 447 żołnierzy.

Zamachu dokonano w odległości dwóch minut od stacyi Łapy. Mianowicie na pociąg rzucono cztery bomby, a równocześnie kilkunastu ludzi, stojących z obu stron toru, zeczęło z rewolwerów strzelać do lokomotywy i wagonów. Bomby nie eksplodowały. Pociąg, nie zatrzymując się, pojechał dalej.

Od strzałów rewolwerowych odniósł ranę w głowę jeden tylko szeregowiec, nazwiskiem Petrow. Rana jest lekką.

Po przejściu pociągu znaleziono na torze jedną bombę z lontem, dwie bomby wypełnione mitrogliceryną i dwie ręczne bomby żelazne. Oprócz tego koło toru znaleziono cztery magazyny do browningów, każdy z 10 nabojami.

Skonstatowano także, że uszkodzoną została jedna szyna i dwa pokłady.

Wykonawcy zamachu w liczbie 18 zbiegli do lasu w gminie Poświętne. W pogoń za nimi wyruszył silny oddział wojska.

Do mieszkania pp. Matuszewskich przy ul. Panieńskiej na Pradze, weszło o godz. 8 rano trzech nieznanych młodych ludzi i dali kilka strzałów rewolwerowych do młodego Matuszewskiego, kładąc go trupem na miejscu. Jedna z kul zraniła przypadkowo córkę Matuszewskich 8-mio letnią Leokadyę. Terroryści uszli. Przyczyna zamachu nie znana.

Drobne Wiadomości z Polski.

Poznań. — Izba karna skazała redaktora "Postępu" Stanisława Kunza z powodu artykułu w tem piśmie p. t. "Czy nam kiedyś będzie lepiej?" na miesiąc więzienia.

Piotrków. — Na stacyi tutejszej wybuchł pożar w pociągu mieszanym, mianowicie zajęła się w jednym z wagonów towarowych benzyna, poczem zajęły się 3 dalsze wagony i uległy całkowitemu zniszczeniu. Pożar przerzucił się następnie na dalsze 4 wagony towarowe i trzy osobowe. Szkoda wynosi 30,000 rubli.

Grodno. — W dzielnicy za Niemnem wybuchł groźny pożar, który zniszczył 13 domów, browar i tartak.

Szamocin. — Piorun zabił żonę robotnika Polarka, gdy chciała uwolnić uwiązaną do drzewa krowę.

Śrem. — Ośmioletni chłopczyk, syn gospodarza Laferskiego z Burgowa, wpadł do torfowiska i utonął.

Kępno. — W Zofinie wielki pożar zniszczył zupełnie trzy gospodarstwa.

Piła. — Ksiądz Szal z Czarnkowa, oskarżony o obrazę nauczyciela Wedlicha, skazany został na 400 marek kary.

Toruń. — W Lipsku zatwierdzono wyrok, skazujący p. Reicha na 500 marek lub 100 dni aresztu za artykuły, omawiające smutne położenie rodziców polskich i dzieci strajkujących. Drugi redaktor tego pisma pan Franciszek Wojciechowski został skazany na pięć miesięcy więzienia.

Gniezno. — Służąc u oficeraBlaszkówna, chcąc powiększyć ogień, wlała trochę spirytusu. Wlewając do ognia spirytusu, rozlała część jego na suknię; momentalnie zapaliło się na niej ubranie i cała stanęła w płomieniach. Pomimo pomocy poniosła tak ciężkie oparzenia, że zmarła następnego dnia.

Inowrocław. — Inżynierowie pracują usilnie na tem, żeby dać odpływ wodzie, która zalała kopalnie soli w Inowrocławiu. Chcą oni zatamować lub skierować w inną stronę podziemne źródło, które ma podobno związek z jeziorem w Tucznie. Podobno woda wrzeceNoteci w kanale jest tak słona, że ryby zdychają.

Strzelno. — Gospodarz Jan Rossa składał swoje oszczędności w wydrążeniu muru w mieszkaniu. Niewiadomy sprawca ukradł mu te pieniądze. Rossa zmartwiony zażądał pomocy policyi, celem odnalezienia tych pieniędzy; lecz wszystkie poszukiwania pozostały dotychczas bez skutku. Jeszcze nie dość tego, każą mu płacić karę i podatek od tych pieniędzy, o których zamilczał.

Kruświca. — Odbył się tu zjazd członków Polskiego Związku Zawodowego. Przemawiał redaktor p. Gruszczyński z Inowrocławia o doli robotnika polskiego, zachęcając do zapisywania się na członków do Związku Polskiego. Oprócz tego przemawiali jeszcze p. Ciemnoczołowski, delegat głównego zarządu z Poznania, Marcinkowski z Jankowa, Oczachowski i Zaparucha z Inowrocławia. Wiecowi przewodniczył p. Pawlak z Kruświcy.

Poznań. — Kuryer Poznański poniósł w czasie obrony sprawy szkolnej 7,575.36 marek straty.

W Łęgu w Prusach Zachodnich zmarł Piotr Czerliński, były właściciel Czarlina w powiecie kościerskim na Kaszubach. Zmarły brał jako oficer czynny udział w powstaniu 1863|2 r. pod przybranem nazwiskiem Piotra Czarnego.

Warszawa. — Redaktora "Gońca łódzkiego, p. Wiktora Monszorskiego, skazano na dwa miesiące więzienia za artykuł, wrogi rządowi.

Warszawa. — Jen. gubernator zatwierdził wyrok śmierci na J. Kondrowskiego, Wal. Zaleskiego i Józefa Redego, obwinionych o napady bandyckie.

Warszawa. — W tych dniach zesłano bardzo wiele osób do gubernii Archangielskiej i Ekaterynosławskiej. Odbył się też szereg aresztowań.

Bankructwo Rosyi.

Wojny i rewolucye są prawdziwym biczem Bożym dla narodów. Przyzna to każdy żyjący dziś weteran z roku 1871. Trudno opisać ile to biedy, ile nędzy spada na kraj i na naród cały przez jedną wielką wojnę. Setki tysięcy rodzin pozostaje bez podpory na starość, w rolnictwie i przemyśle brak rąk do pracy, przemysł i handel z drugiej strony podupada, bo koleje, zajęte transportem żołnierzy, muszą zaniedbywać transport towarów. Rząd do prowadzenia wojny potrzebuje kapitałów i nie pytając o to, czy kto może lub nie może płacić, ściąga z obywateli ostatki, ażeby było za co wojnę prowadzić. Gdy wojna wypadnie zwycięsko, wówczas koszta jej prowadzenia wrócić musi państwo zwyciężone i z pomocą tych kapitałów może poszkodowane państwo podnieść się na nowo.

Jakie zaś okropne powstają następstwa dla kraju zwyciężonego, tego dowodem Rosya, którą wojna z Japończykami kosztowała daleko więcej, aniżeli kosztowała Francyę wojna z Niemcami w roku 1871. Po wojnie wybuchła okropna wewnętrzna rewolucya, która, jako wojna wewnątrz kraju, gorszą jest od wojny z nieprzyjacielem zewnętrznym. Jeżeli naród bogaty przegra wojnę, ale żyje w uregulowanych stosunkach wewnątrz, natenczas w krótkim czasie rany się zabliźnią. Francya z roku 1871 musiała Niemcom zapłacić 5,000,000,000 franków odszkodowania, drugie tyle wydała na prowadzenie wojny, a oto w roku niespełna zdołała Niemcom ową olbrzymią sumę zapłacić.

Kraj to bowiem bogaty miał z czego zapłacić, przemysł i handel kwitnął, kasy oszczędności pełne były zaoszczędzonego grosza. Łatwo więc było rządowi francuskiemu o pożyczkę, łatwo było obfitymi podatkami z bogatego narodu francuskiego tę pożyczkę wyrównać. Rosya jednak to nie Francya. Kraj obfituje coprawda w bogactwa, tkwiące w głębi ziemi, ale niema ludzi z kapitałami ani z potrzebnym zasobem wiedzy, którzyby te bogactwa mogli z pożytkiem dla siebie i dla całego rosyjskiego społeczeństwa wydobywać. Okropne koszta ostatniej niesłychanej w dziejach świata wojny trudno było rządowi rosyjskiemu pokryć z własnych dochodów, a obok tego ma to państwo już takie długi, że bardzo znaczna część dochodów państwowych zużytkowaną bywa na pokrywanie procentów od tychże.

Bieda w kraju jest zaś tak wielką, że dwie trzecie ludności nie opłaca wcale podatków, bo o ile nie cierpi głodu przez cały rok, to ma akurat tyle, ażeby z tego pędzić marny żywot. Nie dziw zatem, że zaraz po wojnie rząd rosyjski zaciągnął olbrzymią pożyczkę w sumie około ćwierć miliarda dolarów. Gdyby w kraju był panował spokój, byłaby owa pożyczka może wystarczyła na złagodzenie nędzy po wojnie. Ale oto wybuchła rewolucya wewnętrzna ze wszystkiemi swemi okropnościami. W całej prawie Rosyi i w całem Królestwie Polskiem stanęły fabryki, stanął wszelki handel, bo robotnicy, chcąc nie chcąc, zniewoleni byli strajkować. Chłopi po wsiach porzucali prace w polu, palili lasy i dobytek większych obywateli, upatrując w nich pijawki, wysysające krew i pot ludu. W całym kraju, jak był długi i szeroki, nastąpił głód i nędza niesłychana. Fabryki, jedna po drugiej zamykały podwoje, zamykali przedsiębiorstwa kupcy, bankrutując jeden po drugim, a wśród robotników, pozbawionych dziesiątkami tysięcy zajęcia, powstała niesłychana nędza.

Z czego rząd wobec takiego położenia rzeczy mógł czerpać dochody? Chcąc opłacać zaś procenta od swych olbrzymich pożyczek i chcąc łagodzić w części ogólną nędzę, musiał chwytać się nadzwyczajnych środków, ażeby wzorem człowieka, który tonąc, brzytwy się chwyta, w nadziei ocalenia swego życia, napełniać kasy pieniędzmi, choćby takowe miały być połączone z dalszą ruiną kraju. Cóż mu innego pozostało? Bankierzy europejscy nie chcieli już inaczej udzielać pożyczek, jak tylko za odpowiednią gwarancyą.

Rząd, nie mając innej drogi do wyjścia, począł gwałtownie wyprzedawać majątki społeczne. Rozpoczęło się najpierw wyprzedawanie dóbr społecznych na Syberyi, przedewszystkiem kopalni złota. Gdy tam nie było już czego wyprzedawać, rozpoczęło się wyprzedawanie majątków w głębi samej Rosyi w okręgu dońskim. Wszystko prawie poskupywali Anglicy i oni też zakupili wszystko, co sprzedawano na Sybirze, w Środkowej Azyi i na Kaukazie. W tej chwili w rękach angielskich znajduje się ogromna większość kopalń złota syberyjskich, wszystkie kopalnie miedzi i ołowiu w kraju Semipalatyńskim, cały jeden okręg na Uralu, obejmujący setki tysięcy dziesięcin ziemi, wszystkie niemal kopalnie na Uralu, większość fabryk w okręgach moskiewskim i w Królestwie Polskiem, obszary leśne i olbrzymie ziemie z pokładami kruszczów nad Amurem i podobno na Sachalinie północnym itd.

Bogactwa Rosyi znajdują się więc po największej części w rękach obcych. To, co obok rolnictwa daje krajowi bogactwa, to jest węgiel i kruszce, pod ziemią się znajdujące, jest w rękach cudzoziemców. Posiada Rosya skarby nieprzebrane, ale te skarby nie należą do niej. Jest ona z nazwiska ich właścicielką, rzeczywistymi zaś właścicielami i panami tych skarbów są cudzoziemcy. Własne więc dzieci rosyjskie są wysługiwaczami obcoplemieńców, którzy z winy marnych rządów muszą patrzeć na to, jak obcy wywożą skarby, a oni muszą się zadawalniać okruchami.

Politycznie jest Rosya krajem niezależnym, ale ekonomicznie i finansowo rządzą nią Anglia i Francya. Anglia posiada główne bogactwa rosyjskie w postaci kopalń i fabryk, Francya dochody z podatków, które jej Rosya musi płacić za miliardowe pożyczki we Francyi zaciągnięte.

Takich oto środków chwyta się rząd rosyjski, byle nie ogłosić bankructwa. Własny kraj uboży byle mieć pieniądze na prowadzenie swej marnej polityki i byle mieć źródła dochodu ku dalszemu zadłużaniu kraju.

Sokole-Oko

CZYLI

Przyjaciel Delawarów.

Opowiadanie dla dzieci i młodzieży.

(Ciąg dalszy.)

Gdy pierwszy promyk różowej zorzy zwiastował świt poranny, myśliwiec dotknął ramienia Hejwarda i przebudził go ze snu.

— Czas nam w drogę — szepnął — trzeba budzić panie i wsiadać do łódki; ja śpieszę po nią.

Hejward zerwał się, przetarł oczy i zdjął szal ze śpiących dziewcząt.

— Koro! Alicyo! — zawołał — wstawajcie, pora już wyruszyć w drogę!

Ale zaledwie wymówił te słowa, gdy okrzyki straszliwe naraz ze wszystkich stron słyszeć się dały; zdawały się wychodzić jednocześnie i z lasu i z wodospadu i ze skał i nawet z powietrza. Mohikanie odpowiedzieli śmiało podobnym okrzykiem. Dawid, nagle ze snu zbudzony, podniósł się, wyprostował swoją wysoką postać i w tejże samej chwili padł jak martwy na ziemię, a jednocześnie kilkanaście wystrzałów przebiło powietrze.

Mohikanie zaczęli także strzelać raz po raz; łódki tymczasem nie było widać, ale na wierzchołku skały rozległ się ryk wściekły i jęk żałosny. Potem nastała cisza i dzicy umknęli do lasu. Hejward podniósł nieszczęśliwego Dawida i pośpieszył z nim do jaskini, gdzie wkrótce zgromadzili się wszyscy.

— Biedak tym razem jeszcze zachował skórę na czaszce — rzekł Sokole Oko dotykając ręką głowy śpiewaka — któż to widział stawać, jakby na cel, kiedy kule latają na wszystkie strony? Dziwna rzecz, że wyszedł cało z takiej przygody; nic mu nie będzie i wkrótce napewno odzyska przytomność.

W rzeczy samej Dawid westchnął głęboko i otworzył oczy. Obie siostry, choć same najokropniej przerażone, otoczyły go troskliwemi staraniami. Hejward sądził, że niebezpieczeństwo już przeminęło, ale myśliwiec pokręcił głową i prowadząc go do otworu jaskini:

— Patrz pan, — rzekł — co się dzieje na rzece. Założyłbym się, że ci hultaje odważą się puścić wpław przez wodospad, a może im się uda i na naszą wysepkę się dostać.

Hejward ujrzał z przerażeniem cztery postacie miedziane, walczące z gwałtownym prądem i czepiające się pni drzewnych, które woda unosiła w tę stronę; może widok tych pni dodał im odwagi. Już dopłynęli tak blisko, że za chwilę mogli wyskoczyć na brzeg wysepki.

— Gotuj się pan do walki — szepnął Sokole Oko do towarzysza — moja strzelba nie chybi.

Powiedziawszy to, przytknął palec do ust i gwizdnął przeraźliwie; Mohikanie usadowieni po drugiej stronie skały odpowiedzieli w sposób podobny. Czarne głowy napastników ukryły się kłodami drzewnemi.

Hejward usłyszał szelest, odwrócił się i spostrzegł Unkasa, który zbliżył się pełzając jak wąż. Sokole-Oko wydał mu jakieś rozporządzenie w języku indyjskim, poczem młodzieniec stanął w ukryciu. W tej chwili czterej dzicy wydali okrzyk wojenny, wskoczyli na kłody, a stamtąd jednym susem na skałę. Hejward chciał się rzucić na nich, ale towarzysze ich powstrzymali. Sokole-Oko, wyczekał jeszcze, aż napastnicy zbliżyli się na odległość strzału, wówczas wymierzył, strzelił, a dziki, pędzący naprzód, stoczył się ze skały w przepaść głęboką.

— Teraz na ciebie kolej Unkasie — rzekł wyjmując nóż z za pasa — mierz dobrze, a dwóch tylko zostanie.

Unkas wykonał rozkaz niezwłocznie i w rzeczy samej dwóch tylko Indyan zostało żywych na wysepce. Hejward podał myśliwcowi jeden ze swych pistoletów, drugi sam trzymał silnie w ręce i obaj pobiegli naprzeciw nieprzyjaciół. Strzelili razem i chybili.

— Wiedziałem, że tak będzie — mruknął Sokole-Oko. — Te krótkie lufy nic nie warte — i rzucił pistolet na ziemię — ale nie stracicie na tem hultaje, ja wam potrafię dać radę.

Olbrzymi Indyanin rzucił się na niego, drugi jednocześnie przypadł do Hejwarda i rozpoczęła się straszna walka. Sokole Oko mocował się przez jakiś czas z przeciwnikiem, wytężając wszystkie siły; obaj starali się wzajemnie ubezwładnić. Natomiast Indyanin zachwiał się pod naciskiem silnych ramion myśliwca, który go przebił ostrym nożem.

Hejward przełamał miecz swój w czasie walki, ale udało mu się wyrwać nóż przeciwnika. Lecz tamten pochwycił go i dusił w objęciach, ciągnąc do brzegu skały; każdy usiłował zepchnąć drugiego w wodę, Hejward czuł, że palce Indyanina zaciskały mu gardło i przeszedł go dreszcz śmiertelny. Wtem nagle ręka przeciwnika opadła bezwładnie i stoczył się w głęboką otchłań wodną.

To Unkas przyszedł w porę z pomocą i głośnym okrzykiem wojennym obwieścił swoje zwycięstwo.

— Uchodź pan, uchodź, jeśli ci życie miłe — wołał Sokole Oko i wszyscy trzej ukryli się znowu w jaskini.

Doświadczony myśliwiec wiedział, co mówił; w tej chwili gromada Huronów podniosła wściekłe okrzyki i grad kul spadł na miejsce, z którego umknęli zwycięscy.

— Unkasie — rzekł Sokole-Oko — śpiesz do łódki i przynieś mi ładownicę i rożek z prochem, bo już mi wszystkie ładunki wyszły.

Młodzieniec pobiegł szybko spełnić ten rozkaz. Myśliwiec szukał jeszcze po kieszeniach, ale nadaremnie, gdy usłyszano okrzyk Unkasa, nie wróżący nic dobrego. Hejward przerażony, zapominając o niebezpieczeństwie, wybiegł z jaskini, za nim pośpieszyli Wielki-Wąż i myśliwiec, a nawet dwie siostry i Dawid, którego rana była lekka.

Najsmutniejszy widok przedstawił się ich oczom: łódka, w której znajdowały się resztki prochu i kul odpływała szybko, widocznie popychana niewidzialną ręką. Gdy już dostatecznie się oddaliła, czarna głowa podniosła się przy niej nad powierzchnię wody i głośny śmiech dał się słyszeć.

— Tak, śmiejcie się łotry, macie z czego! — mówił myśliwiec z boleścią — najlepsze trzy strzelby, jakie kiedykolwiek grzmiały w tej puszczy, teraz tyle warte, co ździebełka słomy. Wszystko więc skończone. Co do mnie, potrafię mężnie umrzeć, jak na białego człowieka przystało. Wielki-Wąż umrze po swojemu.

— Pocóż macie umierać? — odezwała się K o r a, — wszak macie przed sobą rozległe lasy, czemużbyście w nich nie szukali schronienia?

— Huroni nadto są przebiegli, — rzekł Sokole-Oko, kręcąc głową — oni nas nie dopuszczą do lasu.

— To spróbujcie ratować się wpław przez rzekę.

— A cóż powiemy, gdy komendant Munro zapyta nas o swoje córki?

— A więc do niego właśnie spieszcie, powiedźcie mu, aby przybył na ratunek swoim dzieciom, które Huroni uprowadzą w głąb puszczy. Któż wie, czy nie przybędzie w porę, a gdyby się spóźnił, zanieście mu ostatnie pożegnanie i ostatnie modlitwy kochających córek.

Rozum przemawia czasem i przez usta młodzieży — rzekł myśliwiec po chwili namysłu. Potem naradził się pocichu z Mohikanami. Wielki-Wąż założył za pas swój nóż i siekierę wojenną, wysunął się cicho z jaskini i wskoczył w nurty rzeki. Myśliwiec wahał się jeszcze, przystąpił do dziewcząt i rzekł:

— Jeśli was uprowadzą w lasy, starajcie się jak najwięcej gałązek łamać po drodze i stąpać tak, aby ślady zostały na ziemi.

Uścisnął serdecznie rękę Kory, wziął strzelbę do ręki, popatrzył na nią ze smutkiem i złożył w kącie jaskini. Wyszedł potem tąż samą drogą, gdzie znikł przed chwilą Wielki-Wąż i wskoczył do rzeki. Unkas patrzał na to w milczeniu, lecz sam nie ruszał się z miejsca.

— Czegóż czekasz, młodzieńcze? — rzekła Kora, zbliżając się do niego — śpiesz do naszego ojca; tu nam nic nie pomożesz, a jako wierny posłaniec, będziesz wybawcą naszym.

Młody Indyanin nic nie odpowiedział, lecz oddalił się szybko i znikł tąż samą drogą.

— A ty, Hejwardzie — rzekła Kora do mayora — czyż nie jesteś także wybornym pływakiem? czemuż się nie ratujesz za przykładem tych ludzi?

— Takie wyobrażenie ma Kora o opiekunie swoim? — wyrzekł Hejward z goryczą.

Kora nie powiedziała nic więcej, zbliżyła się tylko do płaczącej siostry i tuliła ją czule do siebie.

II.

W jaskini zapanowała teraz cisza głęboka, nie trwała jednak długo. Wściekłe wrzaski Huronów odezwały się znowu i zbliżały szybko. Hejward zaprowadził towarzyszki swoje do drugiej jaskini, ukrytej w głębi skały, gdzie spoczywał ranny Dawid. Kryjówka ta mogła ujść przed wzrokiem dzikich, gdyby się nawet dostali do podziemia.

Nakoniec głosy napastników dały się słyszeć tak wyraźnie, że już nie można było wątpić o obecności ich na wysepce. W parę chwil później wkroczyli do podziemia i Hejward,stanąwszy przy szczelnie osłoniętym otworze, który łączył obie jaskinie, mógł słyszeć ich wykrzykniki. Po kilkakrotnie powtarzany z radością okrzyk: "Długa Rusznica! Długa Rusznica!" zwrócił jego uwagę. Słyszałem bowiem, że był to przydomek sławnego myśliwca, który ogromne usługi oddawał wojskom angielskim. Teraz dopiero domyślił się, że to on właśnie był ich przewodnikiem i dał im schronienie w tej jaskini. Huroni poznali strzelbę jego, pozostałą w kącie.

Zgraja dzikich z hałasem plądrowała w podziemiu, rozrzucając skwapliwie gałęzie, nagromadzone po kątach. Otworu, który prowadził do kryjówki, nie spostrzegli wcale, a nawet lepiej go jeszcze przysłonili sami, składając w tem miejscu gałęzie w stos ogromny. Nie znalazłszy nic, oddalili się wreszcie i znowu cisza głęboka zaległa wszędzie. Hejward zaczynał się uspakajać.

— Dzięki Bogu! — szepnęła Alicya — jesteśmy ocaleni. Ukochany ojciec nie będzie płakał po nas.

Lecz zaledwie wymówiła te słowa, gdy bladość śmiertelna lica jej pokryła, a ręce, przed chwilą do nieba wzniesione, kurczowo wyciągnęły się w stronę, gdzie druga szczelina w skale wychodziła na rzekę. Hejward spojrzał tąm i z przerażeniem zobaczył dziką twarz Chytrego-Lisa, przewodnika, który ich zdradził i wydał na łup wrogom. Zapominając o wszystkiem, jedynie żądzą zemsty wiedziony, mayor podniósł pistolet i strzelił. Gdy dym się rozproszył, nie było już w otworze nienawistnej twarzy. Hejward poskoczył tam, wyjrzał i miał czas jeszcze zobaczyć, jak ciemna postać, pełzając jak wąż, spuszczała się ze skały i znikła na jej zakręcie. Groźna cisza trwała przez chwil kilka, lecz wnet straszliwa zgraja dzikich z hałasem i wrzaskiem wpadła do jaskini i otoczyła bezbronnych więźniów.

Podczas gdy wszyscy biegali, jak szaleni, szukając po kątach zdobyczy, Chytry-Lis stał spokojnie i z uśmiechem zadowolenia spoglądał dokoła. Przystąpił nareszcie do Hejwarda i rzekł po angielsku:

— Huroni szukają Długiej-Rusznicy. Ci, którzy go ukryli, krwią odpowiedzą za niego.

— Nikt go dosięgnąć nie zdoła — odrzekł Hejward. — Gdy mu zabrakło prochu, umknął, rzucając się wpław do rzeki.

— A czy Mohikanie umieją pływać tak dobrze, jak przeciskać się przez gęstwiny leśne? Gdzie jest Wielki-Wąż?

— Umknął także wpław.

— A Jeleń-Chyży?

— Nie wiem, kogo nazywasz Chyżym-Jeleniem.

— Unkas, młody Mohikanin — rzekł Magua — w języku czerwonoskórych tak się zowie.

— Ten młodzieniec uratował się tak samo, jak i tamci.

Huroni czekali w milczeniu końca rozmowy, gdyż nie rozumieli po angielsku; ale gdy wódz im powtórzył słowa Hejwarda, wpadli w straszną wściekłość i podnieśli wrzask przeraźliwy. Uspokoiwszy się nieco, wyprowadzili więźniów z podziemia i kazali im wsiąść do łódki, za pomocą której dostali się na wysepkę. Jeden z Indyan wsiadł z nimi, jako sternik, reszta wskoczyła do wody i wpław zdążała za łódką. Wylądowano na tem samem miejscu, gdzie dnia poprzedniego spuszczał czółenko swoje myśliwiec. Konie Huroni zabrali po drodze. Potem gromadka dzikich się rozdzieliła; wódz wsiadł na wierzchowca Hejwarda i odjechał, zabierając z sobą większą część swoich ludzi; jeńcy pozostali pod strażą sześciu Indyan, na czele których stanął Chytry-Lis.

Kazano obu siostrom wsiąść na konie; Hejward i Dawid szli obok nich pieszo; Indyanie uszykowali się dokoła i orszak w milczeniu puścił się w drogę. Kora przypomniała sobie ostatnie słowa myśliwca i próbowała chwytać gałązki, aby je obłamywać. Ale zauważyli to natychmiast Indyanie i nie dozwolili jej wykonać zamiaru. Nie mogli jeńcy nawet liczyć na ślady koni, ponieważ i wódz ze swoją gromadką zostawiał takież same za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 1 Sierpnia, 1907.

KONGRES NARODOWY.

O kongresie narodowym, który ma być zwołanym przez Związek Narodowy Polski do stolicy Stanów Zjednoczonych podczas odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, tak pisze ostatnia "Zgoda":

Myśl skorzystania z tak wielkiej i jedynej w swoim rodzaju uroczystości, jaką będzie odsłonięcie w jednym dniu pomników dwu bohaterów polskich w stolicy jednego z największych i najpotężniejszych mocarstw na kuli ziemskiej, tłukła się od pewnego czasu po wszystkich niemal myślących głowach polskich. Wszyscyśmy czuli, że nie będzie nam można dać takiej chwili przeminąć, i zapaść się w przepaść dziejową bez zaznaczenia jej jakimś czynem politycznym, któryby się wyrył niestartemi głoskami w życiu naszego wychodźtwa i odbił się głośnem echem w starej ojczyźnie. Wszyscyśmy zrozumieli, że nie dość będzie zjechać się tłumnie do Washingtonu, wysłuchać z odkrytemi głowami oficyalnych i z konieczności ogólnikowych przemówień kilku mowców programowych u stóp Kościuszki i Pułaskiego, zakończyć ten wielki dzień bankietem i rozjechać się do domów, pozostawiając spiżowych bohaterów, aby samotni stali na straży interesów polskiego narodu. Straż to byłaby dobra każdy bowiem rzut oka miejscowego, czy przejezdnego Amerykanina na oblicza dwóch wielkich Polaków, przypominałby wielkiemu narodowi, że i nasza Polska stała u jego kolebki. Lecz skoro można zrobić jeszcze więcej, byłoby narodowym grzechem nie skorzystać ze sposobności. Powszechne to poczucie obowiązku skorzystania z takiej jedynej w swoim rodzaju chwili skrystalizował naczelnik Związku w dwóch wyrazach: Kongres Narodowy. To jest właśnie ten czyn, którego konieczność czuł znas każdy, lecz czuł jakoś niejasno, niewyraźnie, chodząc omackiem dokoła właściwej rzeczy, a nie mogąc jakoś na nią natrafić. Natrafił na nią Cenzor, obmyślając swe orędzie przedsejmowe i powołał Związek do czynu dwoma krótkimi i tak pełnemi treści wyrazami — Kongres Narodowy. I cały Związek przyklaśnie trafności myśli swego Cenzora, a Sejm XVII znajdzie się na wysokości swego położenia i uchwali w zasadzie wprowadzenie w czyn tej myśli i nakaże przyszłemu Zarządowi, aby się zabrał żwawo do roboty nad wypracowaniem szczegółów.

Narody cieszące się niepodległością polityczną nie potrzebują kongresów narodowych. To też nikt nigdy nie słyszał o kongresie narodowym angielskim, francuskim, niemieckim lub rosyjskim. Mają te narody swoje stałe aparaty i organy, pilnujące ich interesów ogólnych i pracujące dla ich interesów. Mają one swoje stałe kongresy narodowe w postaci parlamentów, senatów, izb państwowych i tym podobnych narządów, które źle czy dobrze funkcyonują jako rzecznicy i obrońcy interesów całości.

Z Polską rzecz ma się inaczej. Od chwili swego upadku politycznego Polska jako państwo nie przestała wprawdzie istnieć de jure, t. j. wobec teoryi prawa międzynarodowego, i de facto w sercach i mózgach swych dzieci, to jest narodu polskiego, lecz utraciła te właśnie narządy, których funkcye świadczyły na zewnątrz, o tym fakcie bezsprzecznym, że Polska żyje i żyć będzie. Wyłaniał wprawdzie naród polski ze siebie w pewnych chwilach substytuty, czyli zastępców tych narządów amputowanych mu przez wrogów. Takimi zastępcami były organizacye polityczne i rządy narodowe, lecz te funkcyonowały sprawnie i cieszyły się powszechnym posłuchem tylko w chwilach powstań to jest w czasie wojny. Po wojnie rządy się rozwiązywały, organizacye spadały do bardzo małej liczby członków i chowały się pod ziemię i naród pozostawał znów na długie lata bez kierowników. Nie raz i nie dwa myśleli najlepsi ludzie nad tem, jak zaradzić temu brakowi kierownictwa w długich okresach międzypowstaniowych, jak stworzyć jaki ster narodowy, któryby posiadał dość mocy i powagi, aby życiu narodowemu Polski całej nadawć kierunek najlepszy, najpożądańszy, uznany za taki przez jak największą liczbę ludzi, cieszących się w narodzie posłuchem, wiarą, zaufaniem i powagą. I ilekroć się zastanawiano nad tą kwestyą, rozwiązanie nasuwało się zawsze jedno i to samo — Kongres Narodowy. Lecz pomimo głębokiego przeświadczenia o potrzebie kongresów narodowych dla całej Polski, jakoś ani razu nie przyszło u nas do rzeczywistego kongresu narodowego. Tłukliśmy bez końca za przykładem innych szczęśliwszych od nas narodów, wszelkiego rodzaju kongresy specyalne, religijne, polityczne, naukowe i przemysłowe, starając się przyczepić tu i ówdzie sprawę ogólną do wózka specyalnego, lecz nigdy nic prawdziwie pożytecznego z tego nie wyszło. Sprawy specyalne zawsze prawie były dobrze obsłużone przez nasze zjazdy, bo zdolności nam Bóg nie odmówił. Lecz sprawą ogólna, całokształt życia narodu, okazywał się zawsze za ciężki dla każdego wózka specyalnego. Pod tym ciężarem załamywał się zawsze drobniuchny wózek i w rezultacie otrzymywało się tylko rozczarowanie.

Raz tylko w roku 1848, urządzili Polacy coś w rodzaju kongresu narodowego, lecz i na ten raz zamaskowali swoją sprawę za pomocą nazwy wziętej z szerszego zakresu. Mamy tu na myśli słynny Zjazd Słowiański w Pradze, który był właściwie zjazdem polskim, bo inne narody słowiańskie słaby w nim tylko wzięły udział. Pomimo jednak takiego rozszerzenia programu, zjazd ów, jako traktujący o sprawach ogólno-narodowych zrobił wiele dobrego dla Polski i zostawił w życiu naszego narodu ślad trwały i promienny. Trwałe to powodzenieZjazdu słowiańskiego w Pradze, powodzenie, którego tajemnica tkwi w udziale kilkunastu rzeczywiście wybitnych Polaków, jest dowodem, jak zjazdy, czyli kongresy narodowe mogłyby być pożyteczne i zbawienne dla całego narodu.

W ponurym okresie popowstaniowym myślano nieraz o kongresie narodowym, aby zwołać takowy gdzieś do Londynu lub do Zurychu z udziałem kół poselskich polskich z Wiednia i z Berlina, oraz wszystkich wybitnych i znanych narodowi ludzi, pracujących dla kraju na różnych stanowiskach. Lecz apatya ogólna, brak wiary w przyszłość ówczesnego pokolenia i inne różne rzeczy zawsze stawały na przeszkodzie.

Dziś sytuacya się zmieniła. Podrosło i dojrzało już nowe pokolenie, które dalekie od apatyi i zwątpienia swych ojców bierze się dzielnie do pracy na polu narodowem. Ruch narodowo-patryotyczny obejmuje coraz to szersze koła ludu, o czem świadczą chociażby wyniki wyborów z ziem Polski do wszystkich trzech parlamentów państw zaborczych. Ruch oświatowy, zabarwiony tak potężnie na kolory narodowe, kipi w zaborach rosyjskim i pruskim. Kwestya polska wydziera się gwałtownie na pierwsze miejsce w polityce europejskiej po czterdziestoletniem drzemaniu gdzieś na szarym końcu. A w dodatku do tego powstała jeszcze nowa, młoda, a już wcale pokaźna dzielnica w Ameryce, która raźnym krokiem podąża za starą Macierzą, ucząc, się, organizując, i kłócąc się na potęgę.

Czas więc jest już wielki na skorzystanie z obecnego nastroju całego narodu i na stworzenie dlań jeżeli nie stałego, to chociażby peryodycznie funkcyonującego narządu życia politycznego i narodowego. Narządem tym mogą być w naszych warunkach tylko Kongresy narodowe. Nie stać nas jeszcze na stały Sejm Wszechpolski, któryby kosztem i z woli narodu rezydował gdzieś stale w bezpiecznem miejscu i ze swej rezydencyi nadawał trwały kierunek myśli politycznej, a więc i życiu politycznemu całego narodu. Lecz stać już nas na Sejmy narodowe, zjeżdżające się od czasu do czasu z całego kraju, na sejmy, w których najlepsi, najświatlejsi, najzacniejsi synowie Polski bez różnicy wyznań, stronnictw politycznych i zajęć fachowych, poznawaliby się między sobą, omawiali poważnie położenie całego narodu i kraju i dawali milionom Polaków dyrektywę moralną, opartą nie na sile brutalnej pięści lub bagnetu, lecz na sile subtelnej, a niezwyciężonej, na sile rozumu, talentu, dobrej opinii i powszechnego zaufania.

Że skutki takich zjazdów będą błogosławione, o tem nikt nie wątpi. Raz zapoczątkowane, a szczęśliwie i umiejętnie pokierowane zjazdy takie, czyli kongresy Narodowe, mogą wejść z czasem w krew narodu, stać się dlań potrzebą nieodzowną, chlebem duchowym i zostać ostatecznie tą władzą moralną, która pokieruje polityką narodu bezpaństwowego, i przygotuje go do wszystkiego, co przyszłość dlań nosi w swem obfitem łonie.

A któraż ze czterech dzielnic Polski ma większe prawo, ma większy obowiązek zapoczątkować to wielkie dzieło, jeśli nie ta czwarta, to wychodźtwo Polskie, a w jego imieniu ten Związek Narodowy Polski, który już tylu Polaków zjednoczył pod sztandarem Ojczyzny, tylu oświecił, tylu wyrobił na dobrych synów Polski, i tyle złożył dowodów, że go żadne siły z drogi zdrowego postępu i czystego patryotyzmu ani zepchnąć, ani sprowadzić nie zdołały i nie zdołają!

Ktora z dzielnic jest tak wiernem odbiciem całości, jak nasza, gdzie w równej proporcyi są reprezentowane i wschód i zachod, i pólnoc i południe, gdzie są ludzie i od Poznania i od Krakowa i od Wilna i od Warszawy?

Niechże więc pierwszym z całego szeregu Kongresów Narodowych Polskich, kongresów ogólnych, nie wtłoczonych w żadne ciasne ramki tej lub owej specyalności, kongresów, które z czasem będą musiały stać się rządem moralnym odradzającej się Polski, niech pierwszym z tegò szeregu wielkich czynów narodowych będzie kongres narodowy, zwołany przez Związek Narodowy Polski na dzień odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie.

SETNA ROCZNICA KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

W dniu 9 lipca minęła setna rocznica kreowania Księstwa Warszawskiego.

Z obawy przed Napoleonem I Anglia,Rosya,Prusy i Austrya zawiązały w 1805 roku koalicyę przeciw Francyi.

Napoleon jednak, wzmocniwszy siły własne ludźmi i zasiłkami z krajów podbitych, ruszył w 1806 roku na Prusy, które, bezczynne do tego czasu, w swej teutońskiej zarozumiałości i nieuzasadnionej wierze w dzielność swego wojska, same przeciw zwycięzcy, jeszcze ani razu niepokonanemu, wyruszyły.

Król pruski wydał w dniu 9-go października manifest przeciw Napoleonowi, a w pięć dni potem pod Jeną i Auerstadt monarchia pruska runęła.

Droga na wschód była otwarta i Napoleon nakazał pochód wojska ku Polsce, która od ostatniego rozbioru przestała istnieć politycznie, a uciskana i ciemiężona, wegetowała w letargu politycznym.

Wieści o zwycięstwach i przybliżaniu się do Polski wojsk francuskich, a szczególniej zjawienie się pierwszych pułków cesarskich w Poznaniu i Warszawie wzbudziły w sercach obywateli polskich zapał, radość i wielkie, promienne nadzieje odrodzenia Ojczyzny. Z ochotą więc, gromadnie, od razu, wstępują Polacy na pierwszy rozkaz cesarski do jego armii, stworzywszy przedtem poważną siłę wojska polskiego.

Napoleon żądał 40,000 wojska i Polacy spełnili to żądanie. Pod orłami cesarskimi walczyli pod Pułtuskiem, pod Eylau, Tczewem, pod Gdańskiem i Friedlandem, męstwem swem przysparzając sławy orężowi francuskiemu.

Po ostatniej bitwie pod Friedlandem, marszałek rosyjski, Bennigsen, zażądał zawieszenia broni, na które Napoleon natychmiast się zgodził, albowiem chciał on sam pokoju, w którym przez połączenie się z Rosyą i upokorzenie Prus widział sposobność ustalenia swego panowania i nowej dynastyi na tronie francuskim, nadto— zniweczenia koalicyi z Anglią, głównym nieprzyjacielem.

W nowym swym sprzymierzeńcu, cesarzu rosyjskim, Napoleon spodziewał się znaleźć pomoc do ujarzmienia reszty Europy, a osłabienia Prus pozwalało mu utworzyć kilka mniejszych państw, któreby tamowały rozwój potęgi wpływów tego państwa w Europie. Cesarz rosyjski Aleksander, zniechęcony do Austryi i Anglii, które nie wypełniły swych zobowiązań i w obawie przed możliwym, na wypadek przywrócenia samoistności Polski, zupełnem przez Napoleona zgładzeniem Prus — zgodził się na zawarcie pokoju.

W takich to warunkach powstał pokój Tylżycki, zawarunkowany dwoma traktatami: pierwszy pomiędzy Francyą i Rosyą, podpisany w dniu 7 lipca 1807 roku i drugi pomiędzy Prusami i Francyą, podpisany w dniu 9 lipca 1807 r.

Ta druga data jest właściwym początkiem istnienia Księstwa Warszawskiego, bowiem w traktacie prusko-francuskim pomieszczone jest zrzeczenie się przez króla pruskiego wszystkich posiadłości, które składały niegdyś Królestwo Polskie, z wyjątkiem Warmii i niektórych okręgów. Prowincye te przechodzą odtąd na własność króla saskiego, "przyjmą nazwę "Księstwa Warszawskiego" i będą rządzone podług konstytucyi, która wolność i przywileje ludów tego Księstwa zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów".

Traktat ten nader przykre uczynił wrażenie na Polakach, gdyż się przekonano, że interesu Polski nie miano na względzie przy zawarciu przymierza, w którego całej osnowie żadnej nawet wzmianki o Polsce nie było.

Tworząc Księstwo Warszawskie Napoleon swój własny miał tylko interes na względzie i dlatego wszystko mu jedno było, jak ono się będzie nazywało; ustąpił przed żądaniami innych mocarstw, które nie zgadzały się na to, ażeby księstwo to nazywało się Polskiem, jak tego chciał początkowo Napoleon i ażeby imię Polski na nowo było zapisane do rzędu państw europejskich. Lecz mniejsza o nazwę. Sama konstytucya, wzorowana na rządach francuskich, była nią tylko z nazwiska, albowiem nadawała ona królowi saskiemu, jako księciu Warszawskiemu, władzę samodzielną.

Jako prawodawca, miał on wyłączne prawo początkowania, tj. wznoszenia na sejm wszelkich projektów do ustaw, a nadto mógł rozpuścić sejm, gdyby ten, wbrew jego woli, wniesionych projektów nie przyjął i miał prawo zwiększyć liczbę senatorów, gdyby izba senatorska sprzeciwiała się jego żądaniom. Monarcha saski mógł uzupełniać samą konstytucyę prawami, przez siebie tylko ułożonemi. Takie szerokie atrybucye panującego sprowadzały niemal do zera znaczenie reprezentacyi narodowej, która w tym okresie nie miała udziału we władzy prawodawczej, lecz rola jej ograniczała się do udziału doradczego i tylko o tyle, o ile na to panujący zezwolił.

Władza wykonawcza i sądownicza spoczywała również w rękach monarchy, którego urzędnicy administracyjni i sądowi byli tylko wyrazicielami najwyższej jego woli.

Wreszcie na wypadek potrzeby stłumienia sprzecznych z wolą monarchy zamiarów ludu lub pozbawienia niebezpiecznej dla niego siły narodu, przysługiwało mu prawo utrzymania w granicach Księstwa Warszawskiego 15,000 żołnierzy saskich i przeniesienia równoznacznej siły wojska polskiego do Saksonii.

Taka konstytucya nie zawierała żadnych rękojmi praw i wolności obywatelskich, przeciwnie, była zaprowadzeniem rządów absolutnych, wykreślała nazwę Polski i Polaków, zamieniając je nazwami: "warszawski" i "ludy tego Księstwa", nie mogła więc, jako taka, nie wywołać zawodu i rozgoryczenia w umysłach i sercach ówczesnych obywateli. Była jednak dla nich dobrodziejstwem, gdyż pobudziła ich do czynu i aczkolwiek usuwała ich od prac nad sprawami politycznemi i ogólno-krajowemi, przecież pozostawiała im wolne pole działania w sprawach kulturalnych.

Księstwo Warszawskie przetrwało do 1815 roku, kiedy to nowy traktat, podpisany w Wiedniu, skazał je na zagładę, powołując do życia "Królestwo Polskie".

ODEZWA DO PRASY POLSKIEJ.

Jak wiadomo dnia 25, 26 i 27-go sierpnia odbędzie się w mieście Cleveland Zjazd Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Organ nasz, "Harmonia" wychodzi tylko raz na miesiąc i dochodzi tylko do rąk śpiewaków. Poza tem ogół bardzo mało w sprawie śpiewaczej na szpaltach innych polskich pism jest poinformowany. Prasa dotychczas bardzo mało sprawą śpiewaczą się zajmowała i nawet prawdę mówiąc, niektóre pisma ją lekceważyły. Wszak chyba Związek Śpiewaków powinien zasługiwać na małą choć wzmiankę. Przechodził on ciężkie koleje, może cięższe niż którakolwiek organizacya w Ameryce, a jednak istnieje i istnieć nadal chce, ale potrzebuje pomocy, — pomocy swych braci Polaków — pomocy prasy polskiej. W tym celu w imieniu komitetu przedzjazdowego odzywamy isę do was, Panowie Wydawcy o umieszczenie w swoich pismach choć kilka uwag i zdrowych rad na korzyść Związku Śpiewaków Polskich. Zarazem nadmieniamy, że dnia 25 sierpnia odbędzie się koncert połączonych chórów śpiewackich w hali "Grays Armory", w miejscu, gdzie najlepsze gwiazdy muzyczne jak: Paderewski, Kochańska itp. występują. Dnia zaś 26 odbędzie się w Polsko Narodowej Hali przy Broadway, kontest śpiewacki, potem bal, we wtorek wieczorem bankiet. Sejm zaś odbywać się będzie w Polsko-Narodowej Hali.

— Komitet Prasy. —

STOWARZYSZENIE Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii.

Na podstawie uchwały Stow. Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, niżej podpisani, zapraszamy niniejszem wszystkich członków tegoż Stow. na Zjazd III i walne zebranie Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, na dzień 7 i 8 sierpnia 1907 r. do Chicago, Ill. Program uroczystości zjazdu przedstawia się jak następuje:

W środę 7 sierpnia r. b. o 8 rano, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Jana Kantego, za dusze śp. zmarłych członków Stowarzyszenia. O 3 popołudniu znów konferencya pp. Organistów w sali parafialnej św. Jana Kantego, ul. Carpenter i Front, Chicago, Ill.

W czwartek 8 sierpnia rb. o 10 rano, nabożeństwo w kościele św. Jana Kantego, podczas którego pp. Organiści odśpiewają mszę Ziętarskiego i pieśń do św. Cecylii, Klonowskiego; na temże nabożeństwie pp. organiści przystąpią in corpore do komunii.

Po skończonem nabożeństwie członkowie zbiorą się do sali parafialnej św. Jana Kantego, gdzie prezes zagai posiedzenie, powita wszystkich członków i gości, oraz wyznaczy komisyę różnych wydziałów, poczem odroczy posiedzenie do godziny 2 popołudniu.

O 2 popołudniu rozpocznie się walne zebranie Stow. Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce, pod opieką św. Cecylii.

Na III Zjazd i walne zebranie zapraszamy jak najuprzejmiej ks. proboszczów i duchowieństwo polskie i litewskie w Ameryce, oraz i tych pp. organistów, którzy jeszcze dotychczas nie raczyli wstąpić do Stowarzyszenia Polskich i litewskich organistów :obecność tak zacnych gości zachęci nas bowiem do tem większej pracy na polu uprawy śpiewu kościelnego, oraz pielęgnowania pieśni narodowych polskich i litewskich.

Z bratniem pozdrowieniem,
Antoni Małłek, prezes,
S. B. Bystrzyński, sekr.

Biuro Stow. Pol. i Lit. Organistów: **S. M. Bystrzyński, sekr. 1010 W. 18 str., Chicago, Ill.**

Rzeź w Korei.

Seoul, 30 lipca. — Wczoraj wieczorem zupełnie niespodziewanie rzucili się zbuntowani żołnierze koreańscy, wspierani przez ludność, do wymordowania tutejszych Japończyków. Zamach był tak niespodziewany, że i tak nieliczna załoga japońska nie mogła dać sobie rady z rozszalałym tłumem, który policyę,stawiającą opór, rozbił w puch w mgnieniu oka. Podniecony zwycięstwem motłoch rzucił się wówczas na żołnierzy japońskich i na osiedlonych tu Japończyków.Najpiękniejsze ich domy zrabowano i puszczono z dymem; z obu stron zabitych jest bardzo znaczna liczba. Dokoła szerzy się pożar.Rzeź trwa dalej.

Wielki pożar.

Victoria, B. C., Canada, 26 lipca. — Onegdaj srożył się w mieście tem najstraszliwszy pożar, od czasów jak tu i w całej okolicy ludzie pamiętają: ofiarą jego padły cztery całkowite prawie dzielnice i bardzo wiele budynków mieszkalnych, składowych, handlowych, fabrycznych i innych wszelkiego rodzaju. Straż ogniowa i pogotowie wojskowe, zajęte jest wciąż jeszcze ratunkiem i wiele domów zburzono, ażeby uniemożliwić przenoszenie się ognia na dalsze zabudowania. Po całodziennej pożodze opanowano nareszcie straszliwy żywioł i ulokalizowano pożar, który obecnie dogasa. Szkody nie dadzą się na razie ani w przybliżeniu oznaczyć, twierdzą jednak, że wyniosą one w każdym razie wiele kroci tysięcy dolarów.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Bogota, Kolumbia. —Otwartą tu została wielka krajowa wystawa przemysłowa, która wykazuje bardzo znaczny wzrost bogactwa i dobrobytu w Kolumbii.

Detroit, Mich. — Pod Eau Claire, Mich, wykoleił się pociąg kolei "Big Four". Trzy osoby są zabite, a kilkanaście jest rannych.

Berlin. —Ostatnia powódź na Szląsku wyrządziła tam na polach olbrzymie szkody. Ocenić je będzie można dopiero po żniwach.

Katastrofę tę przypłaciło życiem 19 ludzi.

Kittaning, Pa. —Wskutek wybuchu lampy naftowej w mieszkaniu robotnika polskiego Michała Malasika,powstał groźny pożar. Malasik spalił się żywcem; żona jego leży w szpitalu w stanie beznadziejnym. Dwa domy spaliły się doszczętnie.

Kolonia, Prusy. — Ogłoszono tu bankructwo panującego książątka Eberwyn zu Bentheimund Steinfurt. Aktywa wynoszą 10,000 marek, a zobowiązania 1,200,000 marek!

Tyflis. — Pułkownik Dobrowolski, dowódca 201 pułku piechoty, stacyonowanego w Tyflisie, został zastrzelony przez jednego z żołnierzy, dawnego marynarza ze zbuntowanego okrętu pod nazwą "Trzech Światitieli".

Hawana. — Dwudziestu niezależnych fabrykantów podniosło ceny cygar. Żądają wypłaty amerykańskiemi pieniądzmi w miejsce hiszpańskich. Prawdopodobnie reszta cygarników pójdzie za ich przykładem.

Wiedeń. — Posłowie Petelenz i Staniszewski udali się do ministra oświaty i skarbu w sprawie upaństwowienia szkoły handlowej w Krakowie i budowy szkoły przemysłowej w Krakowie. Ministrowie przyrzekli tą sprawę zbadać i o ile możności uwzględnić.

Pekin. — Biuro Reutera donosi, że wczoraj ogłoszono rozporządzenie, zapowiadające szereg reform, zwłaszcza w prowincyach mandżurskich, w Czili i Kiangsu. Rozporządzenie wzywa urzędników i ludność do przygotowania się na wprowadzenie rządów konstytucyjnych.

Ostatnie Wiadomości.

Everett, Wash., 31 lipca. — Wskutek wykolejenia się automobilu został zabity A. A. Smith.

New York, 31 lipca. —Policya, poszukująca zbrodniarza, który w brutalny sposób zamordował kobietę,

Sturgeon Lake, Wis., 21 lipca. — Wskutek eksplozyi gazoliny na łódce, poranieni zostali śmiertelnie dwaj mężczyźni z Evanston, Ill.

Chicago, Ill., 31 lipca. — Policya aresztowała 21 Włochów, którzy okradli w De Kalb, Ill. robotników na sumę 5,000 dolarów. Aresztowano wszystkich.

znalazła drugie zwłoki kobiety również w okrutny sposób zamordowanej.

Syracuse, N. Y., 31 lipca. — Kamienne ściany rzeki zerwały się, wskutek czego zatonęły cztery parowe holowniki.

So. Chicago, Ill., 31 lipca. — W nieznany sposób zginął tu automobilista, a dwie kobiety zostały poranione, wskutek wykolejenia się samojazdu.

Chicago, 31 lipca. — Wielki gmach Chicago, New York i BostonRefrigerator wraz z 50 wagonami kolejowemi zgorzał. Szkody wynoszą około $150,000.

Manila, 31 lipca. — Wczoraj odbyły się wybory do parlamentu filipińskiego. Z pierwszych sprawozdań obliczania głosów wynika, że wygra partya narodowa, domagająca się w swym programie zupełnej niepodległości.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W SZEŚCIU TOMACH

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

I wielu zapewne tak samo myślało w królestwie Jagiełłowem, nietylko dlatego, że to były stare polskie ziemia na których Zakon siedział, ale i w poczuciu tej siły potężnej, która burząc się w piersiach narodu, szukała na wszystkie strony ujścia.

W czwartym dopiero roku, licząc od małżeństwa Zbyszka stanął kasztel, a i to z pomocą rąk roboczych nietylko miejscowych, zgorzelickich, moczydołowskich, lecz i sąsiedzkich, a szczególnie starego Wilka z Brzozowej, który, zostawszy sam po śmierci syna na świecie, zaprzyjaźnił się bardzo z Maćkiem, a potem zwrócił serce ku Zbyszkowi i Jagience. Maćko przyozdobił komnaty łupami z wojen, które, albo sami ze Zbyszkiem wzięli, albo po Jurandzie ze Spychowa odziedziczyli, przydał do tego dostatki po opacie i to, co Jagienka z domu wywiozła, okna szklane sprowadził z Sieradza —i wspaniałą urządził siedzibę. Zbyszko z żoną i dziećmi przeniósł się jednak do kasztelu w piątym dopiero roku, gdy już i inne budowy, jak oto: stajnie, obory, kuchnie i łaźnie były ukończone, a z niemi razem i sklepy podziemne, które stawił stary na kamień i wapno, aby zaś trwałość miało niepożytą. Sam się jednak do zamku nie przeniósł: wolał zostać w starem domostwie a na wszelkie prośby Zbyszka i Jagienki odpowiadał odmownie, w taki sposób myśl swoją wyłuszczając:

—Tu już zamrę, gdziem się urodził. Widzicie, za czasów wojny Grzymalitów z Nałęczami spalon był do cna Bogdaniec— wszystkie budynki, wszystkie chałupy — ba! płoty nawet, jeno to domosko ostało. Ludzie gadali, że dla zbytku mchów na dachu nie chciało gorzeć—ale ja myślę, że była w tem i łaska boża—i wola, abyśmy tu wrócili i stąd znowu wyrośli. Za czasów naszej wojaczki biadałem ja nieraz, że nie mamy do czego wracać, alem nie całkiem słusznie tak mówił, bo wiera nie było na czem gospodarzyć i co do gęby włożyć, ale było się gdzie schronić. Wy młodzi, to co innego, ale ja tak już myślę, że skoro nas ów stary dom nie poniechał — to i mnie nie godzi się go poniechać.

I został. Lubił jednakże przychodzić do zameczku, by oglądać jego wielkość i wspaniałość, w porównaniu z dawną siedzibą, a zarazem patrzeć na Zbyszka, na Jagienkę i na "wnęków". Wszystko, co tam widział, było w znacznej części jego dziełem, a jednak przejmowało go ono dumą i podziwem. Przyjeżdżał czasem do niego stary Wilk, aby z nim "ugwarzyć" przy ognisku, albo też on sam odwiedzał go w tymże zamiarze w Brzozowej, więc raz tak mu swoje myśli o tych "nowych porządkach" wypowiedział:

—Wiecie! Aże mi czasem cudnie. Bo przecie wiadomo, że Zbyszko i w Krakowie na zamku u króla bywał, (ba mało mu tam głowy nie ucięli) i na Mazowszu i w Malborgu i u księcia Janusza, a Jagienka też się w dostatku chowała, ale przecie własnego kasztelu nie mieli... Ale teraz to tak, jakby nigdy inaczej nie żywili... Chodzą, mówię wam, po komnatach, chodzą, chodzą—i służbie rozkazania dają, a jak się zmęczą, to sobie siedną. Prawy kasztelan i kasztelanowa! Mają ci też komnatę, w której z sołtysami, z karbowymi i czeladzią obiadują, a w niej ławy, dla niego i dla niej wyższe— inni zaś poniżej siedzą i czekają, póki państwo godnie mis nie nałożą. Taki to dworski obyczaj, aże człowiek musi sobie przypominać, że to, nie żadne wielkie państwo, jeno bratanek i bratankowa, którzy po ręku mnie starego boćkają, na pierwszem miejscu sadzą i dobrodziejem swoim zowią.

—Dlatego im też Pan Jezus błogosławi — zauważył stary Wilk.

Zaczem, pokiwawszy smutnie głową, popił miodu, poruszył żelaznym pogrzebaczem głownie w ognisku i rzekł:

—A mojemu chłopu się zczezło!

—Wola Boska.

—A no! Starsi, których było pięciu, przedtem dawno polegli. Przecie wiecie. Jużci wola boska. Ale ten był z wszystkich najtęższy. Prawy Wilk i gdyby nie był legł, toby dziś też może na własnym zamku siedział.

—Wolejby był Cztan poległ.

—Co ta Cztan! Niby to kamienie młyńskie na plecy bierze, a ile to razy mój go poszczerbił! Mój miał ćwiczenie rycerskie, a Cztana teraz żona po pysku pierze, bo choć jest chłop mocny, ale głupi.

—Hej! jako podogonie! — przyświadczył Maćko.

I przy sposobności wynosił pod niebo nietylko ćwiczenie rycerskie, ale i rozum Zbyszka, że to w Malborgu z najprzedniejszymi rycerzami gonił na ostre, "a z książęty to ci wam tak będzie gadał, jakoby orzechy gryzł". Chwalił też jego porządek w głowie i zabiegliwości w gospodarce, bez której prędkoby kasztel majętność zjadł. Nie chcąc jednak, by stary Wilk myślał, że co podobnego im może grozić, kończył przyciszonym głosem:

—No, z łaski Boga jest tam wszelkiego dobra dosyć, więcej, niż ludzie wiedzą, ale nie mówcie o tem nikomu.

Ludzie jednak domyślali się, wiedzieli i opowiadali sobie, aż do przesady, zwłaszcza o bogactwach, które Bogdanieccy mieli wywieźć ze Spychowa. Mówiono, że pieniądze solówkami wozili z Mazowsza. Wygodził też Maćko pożyczką kilkunastu grzywien możnym dziedzicom na Koniecpolu, co do ostatka utwierdziło okolicę w mniemaniu o jego "skarbach". Z tego powodu rosło znaczenie Bogdanieckich, rósł szacunek ludzki i gości nigdy nie brakło w kasztelu, na co Maćko, choć oszczędny, nie patrzał niechętnem okiem, gdyż wiedział, że i to sławy rodowi przymnaża.

Szczególnie chrzciny bywały sute, a raz na rok, po Matce Boskiej Zielnej, wyprawiał Zbyszko wielką ucztę dla sąsiedztwa, na którą i szlachcianki przyjeżdżały patrzeć na ćwiczenia rycerskie, słuchać gadków i pląsać z młodymi rycerzami przy smolnych pochodniach aż do rana. Wtedy to pasł oczy i radował się stary Maćko widokiem Zbyszka i Jagienki, tak wyglądali dwornie i pańsko. Zbyszko zmężniał, rozrósł się, a choć przy potężnej i wyniosłej postawie twarz jego wydawała się zawsze młoda, jednakże, gdy bujny włos opiął przepaską z purpury, przybrał się w świetną, naszytą srebrnemi i złotemi nićmi szatę, to nietylko Maćko, ale i niejeden szlachcic mówił sobie w duszy: "Boga mi! iście książę jakoweś na zamku siedzące". A przed Jagienką przyklękali nieraz rycerze, znający zachodni obyczaj, prosząc, by chciała im być damą ich myśli— taki bił od niej blask zdrowia, młodości, siły i urody. Sam stary dziedzic, na Koniecpolu, który był wojewodą sieradzkim zdumiewał się jej widokiem i z zorzą poranną, a nawet i z "słonkiem" ją porównywał, "które światu jasność daje, a nawet i stare kości żywszą gorącością napełnia".

III.

Jednakże w piątym roku, gdy ład był wprowadzon we wszystkich wsiach nadzwyczajny, gdy nad skończoną czatownią powiewała już od kilku miesięcy chorągiew z Tępą Podkową, a Jagienka powiła szczęśliwie czwartego syna, którego nazwano Jurandem—tak rzekł raz stary Maćko do Zbyszka:

—Wszystko się darzy, że gdyby Pan Jezus jeszcze jedno zdarzył szczęśliwie— tobym już umarł spokojny.

A Zbyszko popatrzał nań pytającym wzrokiem i po chwili zapytał:

—Chyba o wojnie z Krzyżaki mówicie, bo czegożby wam więcej trzeba?

—To ci rzekę, com drzewiej mówił,—odpowiedział Maćko—że póki Mistrz Konrad żywie, wojny nie będzie.

—Albo to mu wiecznie żyć?

—Ale i mnie nie wiecznie i dlatego o czem innem myślę.

—A zaś o czem?

—Ii! lepiej nie zapowiadać. Tymczasem się do Spychowa wybieram, a może zdarzy się i książąt na Płocku i na Czersku.

Zbyszka nie zdziwiła zbytnio ta odpowiedź, albowiem w ciągu ostanich lat kilkakrotnie stary Maćko wyjeżdżał do Spychowa, więc tylko zapytał:

—Długo bawicie?

—Dłużej niż zwykle, bo się w Płocku zatrzymam.

Jakoż w tydzień później wyjechał Maćko, wziąwszy z sobą kilka wozów i zbroję dobrą, "na wypadek, jeśli się przyjdzie w szrankach potykać". Na odjezdnem zapowiedział, że może zabawi dłużej niż zwykle i istotnie zabawił dłużej, gdyż przez pół roku nie było o nim żadnej wieści. Zbyszko począł się niepokoić i w końcu wyprawił umyślnego pachołka do Spychowa, ale ów spotkał Maćka za Sieradzem i wrócił z nim razem.

Stary rycerz wrócił jakiś chmurny, ale wypytawszy dokładnie Zbyszka o wszystko, co się podczas jego niebytności działo—i zaspokojony, że wszystko szło dobrze, rozpogodził się nieco—i pierwszy zaczął mówić o swej wyprawie.

—Wiesz, że byłem w Malborgu—rzekł.

—W Malborgu?

—A gdzieby indziej?

Zbyszko popatrzał na niego przez chwilę zdumionemi oczyma, poczem uderzył się nagle dłonią po udzie i rzekł:

—O prze-Bóg! A ja na śmierć zapomniałem.

—Wolno było tobie zapomnieć,boś ślubów dopełnił,—odrzekł Maćko — ale nie daj Bóg, abym ja przysiędze i czci własnej umknął. Nie nasz to obyczaj, aby czegoś zaniechać— i tak mi dopomóż św. Krzyż, jako póki mi tchu w nozdrzach, póty ja go nie zaniecham.

Tu zmierzchła twarz Maćka i stała się tak groźną, zawziętą, jako ją Zbyszko widywał tylko za dawnych lat, u Witolda i Skirwoiłły, gdy miało przyjść do bitwy z Krzyżaki.

—No i co?—zapytał.—Odjął się wam?

—Nie odejmował się, bo mi nie stanął.

—Czemu zaś?

Komturem wielkim został.

—Kuno Lichtenstein komturem wielkim został?

—Ba! Możego i Wielkim Mistrzem obiorą. Kto go wie! Ale on już i teraz z książęty się równym być mniema. Mówią, że wszystkiem rządzi i że wszystkie sprawy Zakonu na jego głowie, a Mistrz nic bez niego nie poczyna. Gdzie ci tam taki stanie na udeptaną ziemię! Na śmiech ludzi jeno zarobisz.

—Wyśmieli was?—zapytał Zbyszko, któremu oczy zaiskrzyły się nagle gniewem.

—Smiała się księżna Aleksandra w Płocku: "Jedźże, powiada i cesarza rzymskiego pozwij"! Jemu powiada (niby Lichtensteinowi), jako wiemy, przysłali także pozwy i Zawisza Czarny i Powała i Paszko z Biskupic, a też nawet takim mężom nie odkazał nic, bo nie może. Przecie nie serca mu brak, jeno, że jest zakonnik i że (prawi) urząd ma tak znaczny i godny, że mu te rzeczy nie w głowie — i że więcejby czci uchybił przyjmując, niźli na pozwy nie zważając. Tak ci to pani mówiła.

—A wy co na to?

Zafrasowałem się okrutnie, ale rzekłem, że i tak do Malborga muszę jechać, żeby powiedzieć Bogu i ludziom: "Co było w mojej mocy—tom uczynił". Prosiłem tedy Pani, żeby mi obmyśliła jakoweś poselstwo i dała pisanie do Malborga, bom wiedział, że inaczej głowy z tego wilczego gniazda nie wywiozę. W duszy zaś myślałem tak: jużci nie chciał wyznaczyć zroku ni Zawiszy, ni Powale, ni Paszkowi, ale jeśli go wobec samego Mistrza, wszystkich komturów i gości za gębę porwę, a wąsy i brodę mu wyszarpnę — to przecie stanie.

—Bodaj-że was! — zawołał z zapałem Zbyszko.

—Co?—rzekł stary rycerz. — Na wszystko jest rada, byle głowę na karku mieć. Ale tu Pan Jezus łaski umknął, bom go w Malborgu nie zastał. Powiedzieli, że do Witolda w posły pojechał. Nie wiedziałem wtedy, co czynić, czekać, czy za nim jechać. Bałem się rozminąć. Ale żem to z Mistrzem i wielkim szatnym miał z dawnych czasów znajomość—spuściłem im się z tajemnicy, dlaczegom przyjechał, oni zaś zakrzyknęli, że to nie może być.

—Czemu?

—Skroś tej przyczyny, którą księżna na Płocku wyłuszczyła. I Mistrz przytem rzekł: "Cobyś o mnie myślał, gdybym ja każdemu rycerzowi z Mazowsza, albo z Polski stawał?" No— praw był, bo dawnoby go już na świecie nie było. Cudowali się tedy obaj z szatnym—i opowiedzieli to przy stole na wieczerzy. To ci mówię, jakobyś w ul dmuchnął! A szczególnie między gośćmi podniosła się zaraz kupa: "Kuno— krzyczeli — nie może, ale my możem!" Wybrałem sobie tedy trzech, chcąc się z nimi po kolei potykać, ale Mistrz, po wielkich prośbach, pozwolił jeno z jednym, któremu na przezwisko było też Lichtenstein i który był Kuna krewny.

—No i co ?—zakrzyknął Zbyszko.

—A no, jużci przywiozłem jego blachy, ale tak całkiem popękane, że i jednej grzywny nikt za nie nie da.

—Bójcie się Boga, toście przysięgę spełnili!

—Zrazu byłem rad, bom i sam tak mniemał, ale potem pomyślałem: "Nie!—to nie to samo! I teraz spokoju nijakiego nie mam, bo nuż to nie to samo!"

Lecz Zbyszko począł go pocieszać.

—Mnie też znacie, że w takich rzeczach ni sobie, ni komu nie folguję, ale gdyby mi się tak przygodziło, to miałbym dosyć. I to wam mówię, że najwięksi rycerze w Krakowie mi w tem przyświadczą. Sam Zawisza, który na czci rycerskiej najlepiej się zna, pewnie nie co innego powie.

—Tak mówisz?—zapytał Maćko.

—Pomyślcie jeno: oni sławni w całym świecie— i pozwali go też, a żaden nie sprawił nawet i tyle, ile wyście sprawili. Slubowaliście śmierć Lichtensteinowi—i przecie Lihtensteinaście zarznęli.

—Może — rzekł stary rycerz.

A Zbyszko, który był ciekaw spraw rycerskich, zapytał:

—Nuże! mówcie młody był, czy stary? i jakże było? z konia czy piechotą?

—Było mu ze trzydzieści pięć roków i brodę miał do pasa, a było z konia. Bóg mi pomógł, że go kopią zmacałem, ale potem przyszło do mieczów. To tak, mówię ci, krew mu z gęby buchała, że cała broda była jakby jeden sopel.

—A narzekaliście nieraz, że się starzejecie?

—Bo jak na koń siędę, albo-li się na ziemi rozkraczę, to się trzymam krzepko, ale już na siodło we zbroi całej nie skoczę.

—Ale i Kuno nie byłby się wam odjął.

Stary machnął pogardliwie ręką, na znak, że z Kunonem byłoby mu poszło znacznie łatwiej— poczem poszli oglądać zdobyczne "blachy", które Maćko zabrał tylko na znak zwycięstwa, bo zresztą były zbyt potrzaskane i dlatego bez wartości. Tylko nabiodrza i nagolenniki były nietknięte i roboty bordzo przedniej.

—Wolałbym wszelako, żeby to były Kunona—mówił posępnie Maćko.

Na co Zbyszko:

—Wie Pan Bóg co lepiej. Kunona, jeśli Mistrzem zostanie, to już nie dostaniecie, chybaby w jakowej wielkiej bitwie.

—Nadstawiałem ci ja ucha, co ludzie mówią— odrzekł Maćko.—Jedni tedy gadają, że po Konradzie będzie Kuno, a drudzy, że brat Kondratowy Ulryk.

—Wolałbym, żeby to był Ulryk — rzekł Zbyszko.

—I ja, a wiesz dlaczego? Kuno rozum ma większy i chytrzejszy, a Ulryk zapalczywszy. Prawy to jest rycerz, któren czci dochowuje, ale do wojny z nami aż drży. Powiadają też, że byle Mistrzem ostał, to przyjdzie wnet taka nawałnica, jakiej na świecie nie bywało. A na Kondrata omdlałości pono już często przychodzą. Raz go zamroczyło i przy mnie. Hej! może doczekamy!

—Daj to Bóg! A są jakie nowe niezgody z królem?

—Są stare i nowe. Krzyżak zawsze Krzyżakiem. Chociaż wie, żeś mocniejszy i że z tobą źle zadrzeć, będzie ci na twoje dybał, bo inaczej nie może.

—Przecie oni myślą, że Zakon od wszystkich królestw mocniejszy.

—Nie wszyscy, ale wielu, a między nimi i Ulryk. Bo w rzeczy, potęga to jest okrutna.

—A pamiętacie, co mówił Zyndram z Maszkowa!

—Pamiętam i tam z każdym rokiem gorzej. Brat brata tak nie przyjmie, jako mnie tam przyjmowali, gdy żaden Krzyżak nie poglądał. Mają ich tam wszyscy dosyć.

—To i niedługo czekać!

—Niedługo, ale i długo — rzekł Maćko.

I po chwili zastanowienia dodał:

—A tymczasem trza hartować — i majętności przyspasabiać, aby godnie w pole wystąpić.

IV.

Mistrz Konrad zmarł jednak dopiero w rok później. Jaśko ze Zgorzelic, brat Jagienki, który pierwszy usłyszał w Sieradzu nowinę i o jego śmierci i o obiorze Ulryka von Jungingen, pierwszy też przywiózł ją do Bogdańca, w którym zarówno jak i we wszystkich szlacheckich siedzibach, wstrząsnęła ona do głębi dusze i serca. "Nastają czasy, jakich dotychczas nie bywało"—rzekł uroczyście stary Maćko, a Jagienka przyprowadziła w pierwszej chwili wszystkie dzieci przed Zbyszka i sama poczęła się z nim żegnać, jakby już nazajutrz miał wyruszać. Maćko i Zbyszko wiedzieli wprawdzie, że wojna nie rozpala się tak odrazu, jak ogień w kominie, niemniej jednak wierzyli, że do niej przyjdzie—i poczęli się gotować. Wybierali konie, zbroje, ćwiczyli w wojennem rzemiośle giermków, czeladź, sołtysów ze wsi, siedzących na niemieckiem prawie, którzy obowiązani byli konno stawać na wyprawę – i uboższą szlachtę—władyków ci bowiem radzi garnęli się do możniejszych. A to samo czyniono i po wszystkich innych dworach, wszędy biły młoty w kuźniach, wszędy czyszczono stare pancerze, nacierano stopionem w sałhanach sadłem łuki i rzemienie, kowano wozy, czyniono zapasy spyży w krupach i wędzonem mięsiwie. Przy kościołach w niedziele i święta wypytywano o nowiny i smucono się, gdy przychodziły pokojowe, albowiem każdy nosił w duszy głębokie poczucie, że raz trzeba skończyć z tym strasznym wrogiem całego plemienia i że nie zakwitnie w potędze, w pokoju i pracy królestwo, póki, wedle słów św. Brygidy, nie będą wyłamane Krzyżakom zęby i nie będzie odcięta im prawa ręka.

W Krześni zaś szczególnie otaczano Maćka i Zbyszka, jako ludzi, znających Zakon i świadomych wojny z Niemcami. Wypytywano się ich nietylko o nowiny, ale i sposoby na Niemców: jak najlepiej w nich bić, jak mają zwyczaj się potykać, w czem od Polaków wyżsi, a w czem niżsi, czy po skruszeniu kopii łatwiej na nich zbroje łamać toporem, czyli też mieczem.

Oni zaś byli istotnie tych rzeczy świadomi, więc słuchano ich z wielką uwagą, tembardziej, że było przekonanie powszechne, iż wojna to nie będzie łatwa, że przyjdzie się mierzyć z najprzedniejszem rycerstwem wszelkich krajów i nie poprzestawać na tem, że tu i owdzie pokołacze się nieprzyjaciela, jeno uczynić to rzetelnie, do "cna", albo też zginąć z kretesem. Mówili tedy między sobą władykowie: "Skoro trzeba, to trzeba — ich śmierć, albo nasza". I pokoleniu, które w duszach nosiło poczucie przyszłej wielkości, nie odbierało to ochoty, owszem! rosła ona z każdą godziną i dniem, ale przystępowano do dzieła bez próżnej chwalby i helpliwości, a raczej z pewnem zawziętem skupieniem i z gotową na śmierć powagą.

—Nam, albo im, śmierć pisana.

Ale tymczasem czas upływał i dłużył się, a wojny nie było. Mówiono wprawdzie o niezgodach między Władysławem a Zakonem — i jeszcze o ziemi Dobrzyńskiej, choć była już przed laty wykupiona i o sporach nadgranicznych, o jakowemś Drezdenku, o którem wielu po raz pierwszy w życiu słyszało, a o które spierały się jakoby obie strony, ale wojny nie było. Niektórzy poczęli nawet już wątpić, czy będzie, bo przecie spory bywały zawsze, ale kończyło się zwykle na zjazdach, układach i wysłaniu poselstw. Owóż rozeszła się wieść, że i teraz przyjechali jacyś posłowie krzyżaccy do Krakowa, a polscy udali się do Malborga. Poczęto mówić o pośrednictwie królów, czeskiego i węgierskiego, a nawet samego papieża. Zdala od Krakowa nie wiedziano niczego dokładnie, więc rozmaite, a często dziwaczne i niepodobne, chodziły między ludźmi słuchy, ale wojny nie było.

W końcu i sam Maćko, za którego pamięci niemało przeszło gróźb wojennych i układów— nie wiedział co o wszystkiem myśleć i wybrał się do Krakowa, aby jakiejś pewniejszej wieści zasięgnąć. Zabawiał tam niedługo, bo szóstego tygodnia był już z powrotem — i wrócił z twarzą wielce wyjaśnioną. Gdy zaś w Krześni otoczyła go, jak zwykle, ciekawa nowin szlachta, na liczne pytania odpowiedział im pytaniem:

—A groty u kopii i topory macie wyostrzone?

—Albo co? Nuże! Na rany boskie! jakie nowiny? Kogoście widzieli?—wołano ze wszystkich stron!

—Kogo widziałem? Zyndrama z Maszkowa! A jakie nowiny? Takie, że pono wraz konie siodłać przyjdzie.

—Prze-Bóg!! Jakże to powiadacie!

—A słyszeliście o Drezdenku?

—Jużci, żeśmy słyszeli. Ale zameczek to jakich wiele i ziemi bogdaj tam nie więcej niźli u was w Bogdańcu.

Marna to wojny przyczyna, co?

—Pewnie, że marna; bywały i większe, a przecie nic potem nie nastąpiło.

—A wiecie, jaką mi przypowieść Zyndram z Maszkowa z przyczyny Drezdenka powiedział?

—Prędzej mówcie, bo nam czapki na łbach zgorzeją!

—Powiedział mi tedy tak: "Szedł ślepy gościńcem i przewalił się przez kamień. Przewalił się, bo był ślepy, ale przecie kamień przyczyną." Otóż Drezdenko to taki kamień.

—Jakże to Jeszcze ci Zakon stoi.

—Nie rozumiecie? Tedy wam inaczej tak powiem: Gdy naczynie zbyt pełne, to jedna kropla je przeleje.

Więc zapał ogarniał rycerstwo tak wielki, iż Maćko musiał go hamować, bo chcieli zaraz na koń siadać i do Sieradza ciągnąć.

—Bądźcie gotowi — mówił im — ale czekajcie cierpliwie. Już też i o nas nie zapomną.

Więc trwali w gotowości, ale czekali długo, tak nawet długo, że niektórzy poczęli znów wątpić. Lecz Maćko nie wątpił, bo jako z przylotu ptactwa poznaje się nadejście wiosny, tak on jako człek doświadczony, musiał z rozmaitych oznak wywnioskować, że zbliża się wojna— i to wielka.

Więc najprzód nakazano łowy we wszystkich borach i puszczach królewskich, tak ogromne, jakich najstarsi ludzie nie pamiętali. Zbierano tedy tysiącami osaczników, na obławy, na których padały całe stada żubrów, turów, jeleni, dzików i różnej pomniejszej zwierzyny. Lasy dymiły się przez całe tygodnie i miesiące, w dymach zaś wędzono solone mięsiwa, a następnie odsyłano je do miast wojewódzkich, a stamtąd na skład do Płocka. Oczywistem było, że szło o zapasy dla wielkich wojsk. Maćko wiedział dobrze, co o tem myśleć, bo takie same łowy nakazał przed każdą większą wyprawą na Litwie Witold. Lecz były i inne znaki. Oto chłopi poczęli całemi gromadami uciekać "z pod Niemca" do królestwa i na Mazowsze. W okolicę Bogdańca przybywali głównie poddani niemieckich rycerzy ze Szląska, ale wiedziano, że wszędzie dzieje się to samo, a zwłaszcza na Mazowszu. Czech, gospodarzący w Spychowie na Mazowszu, przysłał stamtąd kilkunastu Mazurów, którzy schronili się do niego z Prus. Ludzie ci prosili, by im pozwolono wziąć udział w wojnie "na piechtę"—albowiem chcieli pomścić się swych krzywd na Krzyżakach, których nienawidzili duszą całą. Powiadali też, że niektóre nadgraniczne wsie w Prusiech prawie zupełnie opustoszały, albowiem kmiecie przenieśli się z żonami i dziećmi do księstw mazowieckich. Krzyżacy wieszali wprawdzie schwytanych zbiegów, ale nieszczęsnego ludu nic już nie mogło powstrzymać i niejeden wołał śmierć od życia pod straszliwem jarzmem niemieckiem. Następnie poczęli się roić w całym kraju "dziadowie" z Prus. Ciągnęli oni wszycy do Krakowa. Napływali z Gdańska, z Malborga, z Torunia, z dalekiego nawet Królewca, ze wszystkich pruskich miast i ze wszystkich komandoryi. Byli między nimi nietylko dziady, ale klechowie, organiści, różni słudzy klasztorni, a nawet klerycy i księża. Domyślano się, że znoszą wiadomości o wszystkiem, co się dzieje w Prusiech: o przygotowaniach wojennych, o utwierdzaniu zamków, o załogach, o wojskach najemnych i gościach. Jakoż szeptano sobie, że wojewodowie po miastach wojewódzkich, a w Krakowie rajcy krakowscy zamykali się z nimi całemi godzinami, słuchając ich i spisując ich wiadomości. Niektórzy wracali chyłkiem do Prus, a potem znowu zjawiali się w królestwie. Dochodziły wieści z Krakowa, że król i panowie, rada, wiedzą przez nich o każdym kroku Krzyżaków.

Przeciwnie działo się w Malborgu. Pewien duchowny, zbiegły z tej stolicy, zatrzymał się u dziedziców Koniecpola i powiadał im, że mistrz Ulryk i inni Krzyżacy nie troszczą się o wieści z Polski i że pewni są, iż jednym zamachem zawojują i obalą na wieki wieków całe królestwo, "tak, aby ślad po niem nie został." Powtarzał przytem słowa Mistrza, wypowiedziane na uczcie w Malborgu: "Im ich więcej będzie, tembardziej kożuchy w Prusiech potanieją;" gotowali się więc do wojny w radości i upojeniu, dufni we własną siłę i pomoc, którą im wszystkie najdalsze nawet królestwa nadeślą.

Lecz mimo tych wszystkich wojennych oznak, przygotowań i zabiegów, wojna nie przychodziła tak prędko, jak sobie ludzie życzyli. Młodemu dziedzicowi z Bogdańca "cniło się" już także w domu. Wszystko było oddawna gotowe; dusza rwała się w nim do sławy i do boju, przeto ciężki mu był każdy dzień zwłoki i często czynił o to wymówki stryjcowi, tak, jakby wojna lub pokój od niego zależały.

—Boście obiecywali napewno, że będzie— mówił — a tu nic i nic!

Na to zaś Maćko:

—Mądryś, ale niebardzo! A to nie widzisz, co się dzieje?

—A jak się król w ostatniej godzinie zgodzi? Mówią, że nie chce wojny.

—Bo nie chce, ale któż jak nie on, zakrzyknął: "Chybabym nie był królem, gdybym Drezdenko zabrać pozwolił," a Drezdenko Niemce jak wzięli, tak i dotychczas dzierżą. Ba! król nie chce rozlewu krwi chrześcijańskiej, ale panowie rada, którzy rozum mają bystry, czując większą moc polską, przypierają Niemców do ściany—i to ci jeno rzekę, że gdyby nie było Drezdenka, toby się znalazło co innego.

—Bo jako słyszałem, to jeszcze Mistrz Kondrat zabrał Drezdenko, a on się pewno króla bał.

—Bał się, gdyż lepiej od innych przeznał potęgę polską, ale chciwości zakonnej i on nie umiał pohamować. W Krakowie mówili mi tak: Stary von Ost, dziedzic Drezdenka, w czasie, gdy Krzyżaki zabierały Nową Marchię, pokłonił się jako hołdownik królowi, gdyż to ziemia była od wieków polska, więc chciał do Królestwa należeć. Ale zaprosili ci go Krzyżacy do Malborga, spoili winem i uzyskali od niego zapis. Wtedy to zbrakło już do ostatka królowi cierpliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

273. Naftę palącą, gdy niema pod ręką piasku — polać mlekiem, które ogień zgasi natychmiast.

274. Naftę trzymać zawsze w blaszankach i w miejscach ciemnych. Trzymana w butelkach i wystawiona na działanie słońca traci dużo na mocy. Lampy, napełnione naftą, powinny też stać w ciemniejszych miejscach.

275. Napoje bez lodu można utrzymać w stanie zupełnie chłodnym, owinąwszy butelkę płótnem, umoczonem w zimnej wodzie. Butelkę tę wstawić w naczynie do połowy wodą napełnione i umieścić pod otwartem oknem, otworzywszy jednocześnie drzwi dla wywołania przeciągu. Wywołane tym sposobem parowanie ostudza płyn w butelce.

276. Nasiona cebuli, kapusty i innych jarzyn o wiele prędzej zejdą, gdy będą pomięszani z popiołem drzewnym.

277. Niklowe naczynia czyścić, maczając często wełniany płatek w oliwie i mocno nim nacierać — potem płócienny gałganek maczać w miałkiej, szlamowanej kredzie i na sucho docierać.

278. Nogi nie zmarzną, gdy jadąc wesprze się je na ziemi tylko końcami palców.

279. Nogi zmarźnięte rozgrzać łatwo, uniósłszy je nieco do góry i uderzywszy ręką w nogę wyżej kolana. Krew nabiega do palców i nogi rozgrzewają się.

280. Obiad u dobrej gospodyni powinien być zadysponowany dziś na jutro, aby kucharka miała czas od samego rana porobić do niego odpowiednie przygotowania.

281. Obierzyny z kartofli ususzone doskonałym są środkiem do rozpalenia ognia.

282. Obrazy olejne nie myć wodą z mydłem, bo tracą kolor; trzeba tylko pokryć je zwilgoconym płótnem i nie zdejmować go, dopóki wszystek brud nie odmięknie. Obrazy po wyschnięciu wytrzeć lekko płóciennym gałgankiem zwilżonym w lnianym oleju.

283. Obrazy i lustra w wilgotnem mieszkaniu popodklejać na rogach od spodu płaskiemi korkami, tak aby między ramą, a ścianą utworzyła się próżnia.

284. Obrazy olejne czyścić wodą z rozpuszczonym boraksem, a koloru nie nie zmienią.

285. Obuwie skrzypieć nie będzie, gdy się podeszew natrze lnianym olejem.

286. Ocet zapleśniały w marynacie oczyści się przez zanurzenie w niej woreczka napełnionego czarną goryczą.

287. Ocet wcześnie do potrawy wlany przy dłuższem gotowaniu ulatnia się.

288. Oczom po kilkogodzinnej pracy należy dać krótki wypoczynek. Przytem światło dzienne czy też lampy powinno zawsze się znajdować po lewej stronie pracującego. Wzrok będzie się mniej nużył.

289. Odór w pokojach świeżo tapetowanych usunie się prędko w ten sposób: pozamykać drzwi i okna i wstawić do pokoju naczynie z żarzącemi węglami, w które wsypać kilka garści jałowcu. Po 12 godzinach otworzyć drzwi i okna dla wpuszczenia świeżego powietrza, a odoru nie będzie.

290. Odór świeżego drzewa w szafach da się usunąć, stawiając przez kilka dni na każdą półkę garnek z wrzącem mlekiem, które cały odór wyciągnie. Potem szafę wyszorować wodą z sodą i dać wyschnąć.

291. Odór z naczyń kamiennych usunie się, wykadziwszy je siarką.

292. Odór z naczyń porcelanowych usunie się, wytarłszy je miałką goryczą, zwilżoną nieco wodą.

293. Odór po kotach w piwnicy usunąć można w ten sposób; rozpryskać 100 gramów formaliny i zamknąwszy szczelnie piwnicę, pozostawić tak przez dni parę, a odór zupełnie zginie.

294. Odór z butelek i naczyń glinianych usunie się przez nasypanie węgli drzewnych.

295. Ogórki świeże często bywają gorzkie, gorycz ta zwykle znajduje się przy korzonku, należy więc, obierając ogórek, zaczynać od przeciwnego końca, aby goryczy nie rozciągnąć po całym ogórku. Dla pewności najlepiej przed zaczęciem obierania czubek obciąć.

296. Ogórki nie będą gorzkie, gdy rosną na dobrej ziemi i zawsze suto są podlewane, aby liści nie traciły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy Zjednoczenia

h. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent
861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent
683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen.
715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik
736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan
róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek
682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200 $ C	$250 $ C	$300 $ C	$350 $ C	$400 $ C	$500 $ C
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 46 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 5c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Uwiadamiam Sz. braci w Zjednoczeniu,

iż nasz PIKNIK odbędzie się dnia 11 sierpnia w ogrodzie pani Nehr Riverside, Ill. Zarząd Centralny prosi Sz. Tow. Zjednoczenia, aby były łaskawe, wybrać Komitet do pomocy na przysztem swojem posiedzeniu i nazwiska tychże przysłali na ręce sekr. jen.
Wimieniu Zarządu Centralnego
W. Zwierzyński sekr. jen.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej” niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Z AMERYKI.

Wielki pożar.

New York, 29 lipca. — Na znanej z wycieczek wyspie Coney Island wybuchł gwałtowny pożar, który poczynił wielkie spustoszenia. Kilka hoteli, restauracyi i innych gmachów zniszczył pożar. Gdyby nie energiczna obrona straży pożarnej, pożar byłby zniszczył wszystkie rezydencye i gmachy, w których gromadzą się obywatele newyorscy podczas upalnych dni. Straty obliczają na półtora miliona dolarów.

Nieszczęśliwy wypadek.

New York, 29 lipca. — Wskutek eksplozyi w budynku, w którym mieszkało 20 włoskich familii przy East Side ul. powstał w nocy pożar, wskutek czego zginęło 14 osób, a 20 zostało poranionych.

Eksplozya była tak silna, że jedna ściana budynku została wysadzoną. Dzięki energii straży pożarnej uratowano od niechybnej śmierci wiele kobiet i dzieci podczas snu. Wiele zostało pokaleczonych przez wyskakiwanie z okien. Wielu z poranionych umrze.

Niewinny.

Boise, Idaho, 29 lipca. — Od kilku tygodni toczący się proces przeciw W. D. Haywood, oskarżonemu o zamordowanie Fr. Steunberg, zakończył się wczoraj. Sędziowie przysięgli nie mogli się zgodzić na jednozgodny wyrok i Haywood został przez sędziego uznany niewinnym zarzuconej mu zbrodni. Haywood jest sekretarzem Zachodniej federacyi górników.

Chcą Roosevelta.

Oyster Bay, N. Y., 26 lipca. — Od kilku dni nadchodzą pod adresem prezydenta ze wszystkich stron kraju tysiące kart pocztowych, na których wyrażono życzenie, aby Roosevelt cofnął swą decyzyę i ubiegał się ponownie o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Karty te, drukowane w Philadelphii, ozdobione są widokiem "Białego Domu" i zaopatrzone w następujący dopisek: "Wuj Sam pragnie odnowić kontrakt". Ponieważ karty te nadchodzą ze wszystkich stanów, przeto przypuścić należy, że ktoś rozpoczął kampanię w celu nakłonienia Roosevelta do zmiany jego projektów.

Nowe pokłady węgla.

Hazleton, Pa., 26 lipca. — Lehigh Valley Coal Co., odkryła w tych dniach największe pokłady węgla w świecie. Na przedmieściu Lattimer odkryto żyłę twardego węgla 1,300 stóp szeroką, 30 stóp wysoką i przynajmniej 6 mil długą.

Już obliczano bowiem że gdyby kompania wydobywała przeciętnie 500 ton na dzień, 250 lat by upłynęło nim by się nowa kopalnia wyczerpała.

Nieszczęście na kolei.

Grand Rapids, Mich. — 26 lipca. — W drodze z Muskegon do Grand Rapids na kolei Pere Marquette, część cyrku Wallace-Hagenbeck, została doszczętnie zniszczona przez wykolejenie się pociągu blisko Twin Lakes. Sześć wagonów spadło do rowu.

Trzy wagony, wiozące słonie, wielbłądy i konie, zostały zupełnie zdruzgotane. Trzech ludzi, zatrudnionych przez cyrk, których nazwiska nie są znane, odniosło rany.

Od 10 do 20 ludzi spało na wagonach i należy uważać prawie za cud, że wielu nie zostało zabitych. Wszystkie zwierzęta pochwytano. Trzymają je w ogrodzeniu blisko wioski Twin Lakes, a tubylcy bezpłatnie mogą im się przyglądać. Pociąg ratunkowy z Muskegon pospieszył na miejsce wypadku.

O koszerne mięso.

Philadelphia, Pa., 26 lipca. — W żydowskiej dzielnicy w południowo-wschodniej części miasta wybuchły poważne rozruchy, wywołane podniesieniem cen mięsa przez koszernych rzeźników.

Awantury przygotowały i inscenizowały żydówki, które przypuściły szturm do składów mięsa, wybijały szyby i mięso polewały naftą. Policya aresztowała wiele osób. Żydówki twierdzą, że rzeźnicy ci podnieśli ceny mięsa z 10 względnie 12 centów na 14 względnie 16 centów.

Philadelphia, Pa., 27 lipca. —Rozruchy żydowskie trwały tu przez cały dzień, a ofiarą ich stali się zarówno rzeźnicy koszerni, jak i ci żydkowie, którzy u nich kupowali mięso. Rozwścieczone kobiety wpadały do sklepów i polewały mięso kwasem siarkowym lub naftą. Tych, którzy kupili mięso u owych rzeźników, napadano na ulicy, zabierano im zakupiony towar, lub nawet bito ich bez litości. Policya w trzech wardach nie mogła sobie dać rady z tłumem demonstrantów. W ciągu dnia aresztowano przeszło 60 żydów i żydowek.

Wieczorem odbyło się zgromadzenie, na którem uchwalono bojkotować rzeźników, którzy podwyższyli ceny.

Z Osad Polskich.

Detroit, Mich. — Piętnastoletni Stanisław Śniadowski, bawiąc się nabitym rewolwerem, postrzelił przez nieostrożność dwuletnie dziecko pp. Stefańskich. Zabrano je do szpitala.

Worcester, Mass. — Dnia 18 lipca odbył się pogrzeb proboszcza parafii polskiej Najśw. Maryi Panny w Worcester, przedwcześnie zmarłego księdza Jana Monety. Ksiądz Moneta pochodził z Galicyi i tam też ukończył gimnazyum, oraz wydział prawny w uniwersytecie jagiellońskim. Po wysłużeniu prawem przepisanej służby wojskowej był prywatnym guwernerem. Kiedy przybył do Ameryki, wstąpił do seminaryum i w 1893 roku został wyświęcony na kapłana. Pierwsze probostwo objął w Smartville, Nebr., następnie był profesorem w seminaryum polskiem w Detroit, a potem w r. 1903 opuścił Detroit i zajął się urządzeniem parafii w Worcester. Dzięki jego staraniom i zabiegłości stanęła piękna świątynia, szkoła parafialna i plebania. Ksiądz Moneta był wielkim patryotą polskim i gorliwym duszpasterzem. Pogrzeb czcionego ogólnie kapłana odbył się z ogromną powagą i uroczystością przy olbrzymim udziale ludności. Księża polscy i angielscy w liczbie pięćdziesięciu zebrali się celem oddania ostatniej przysługi zmarłemu. Zwłoki księdza Monety spoczęły na cmentarzu Notre Dame.

Boston, Mass. — Niewiadomym sposobem Sylwester Makowski, robotnik, wpadł między walce maszyny w fabryce papieru i został starty na miazgę.

Cchenectady, N. Y. — W fabryce lokomotywy „bloki żelazne, podtrzymujące windę, oberwały się i spadły na głowę robotnika Teodora Witkowskiego. Śmierć nastąpiła natychmiast. Witkowski liczył 26 lat i nie był żonaty.

Bayonne, N. J. — Franciszek Kwiatkowski, kilkunastoletni chłopiec, strzałem z dubeltówki zabił swego rówieśnika Józefa Brocińskiego przez nieostrożność.

Wilmington, Del. — Walenty Aniszewski spadł do rzeki z mostu kolejowego na ul. Christian i utonął. Zwłoki wydobyto we dwa dni po utonięciu.

Lorain, O. — Utonęło 3-ch robotników polskich w rzece Black. Ich nazwiska: Paweł Mazulerski, Wacław Reszkiewicz i Karol Romiński. Pracowali oni w warsztatach okrętowych i szli do roboty w towarzystwie ośmiu kolegów przez rzekę po moście kolei Nickel Plate. Most był właśnie akurat otwarty w celu przepuszczenia jakiegoś statku. Czekając chwili zamknięcia mostu, oparli się o poręcz patrzyli w wodę. Wtem poręcz się załamała i jedenastu ludzi runęło do wody. Ośmiu wyratowano; trzej wyżej wymienieni utonęli.

Pittsburg, Pa. — W rzece Allegheny utonął podczas kąpieli trzynastoletni polski chłopiec, Bolesław Paduch.

ZAPROSZENIE NA SEJM.

Odezwa do Szan. Towarzystw, należących do Zjednoczenia M. B. Częstochowskiej.

Szanowni Bracia!

Stosownie do przysługujących mi praw i na mocy konstytucyi, ja niżej podpisany zwołuję Sejm X na dzień 2 i 3 września, który ma się odbyć w parafii św. Wojciecha, róg Paulina i 16 ul. w Chicago, Ills.

Dziś pozwalam sobie wezwać Szan. Towarzystwa, do Zjednoczenia należące, aby wybrały odpowiednią liczbę delegatów. Dobro i interes naszej organizacyi wymaga, ażeby na zaszczytny urząd delegatów wybrani zostali członkowie, zasługujący na zupełne zaufanie Towarzystw, umiejący radzić poważnie, a przedewszystkiem mający dobro Zjednoczenia na oku.

Największe trudności żeśmy już przebyli i dzisiaj, dzięki Bogu, Zjedn. M. B. C. stoi na trwałej i silnej podstawie. Coraz to większe grono dobrych synów nieszczęśliwej Ojczyzny naszej i kościoła św. rzymsko-katolickiego zapełnia nasze szeregi. Tylko więcej jeszcze pracy, cokolwiek więcej starania, a organizacya nasza będzie wielką, potężną, przez co nasze opłaty o połowę się zmniejszą i wszystkim nam będzie lepiej. Tylko więcej pracy, więcej czynu nam potrzeba.

Szanowni Bracia! Ja niżej podpisany w imieniu Zarządu Centralnego odzywam się do Was, abyście się starali o dobro tej organizacyi. W rękach waszych spoczywa część pracy dla dobra tej organizacyi. Starajcie się przykładać rękę do każdej sprawy katolickiej polskiej, z której korzyści dla naszego narodu wyniknąć mogą. Obrady zaś sejmu niech mają cechę obrad poważnych, spokojnych, tak jak na prawdziwych Polaków i obywateli przystało.

Co daj Boże, abyśmy szczęśliwie doczekali i aby nasze życzenia się ziściły!

Z braterskiem pozdrowieniem. W. Jaworski, prezes.

Berlin. — Około 15 sierpnia spotkają się: cesarz pruski z carem około Gdańska, aby omówić jakiś punkt dyplomatyczny.

Berlin. — Półurzędownie ogłoszono, że spotkanie cesarza Wilhelma z królem angielskim Edwardem odbędzie się w połowie sierpnia w Wilhelmshoehe pod Kassel. Cesarz i cesarzowa w listopadzie oddadzą królowi wizytę w Londynie.

Dział Gospodarczy.

Utrzymywanie bydła na pastwisku.

Najdostatniejsze przez lato utrzymanie na stajni nie wynagrodzi krowie wolnego ruchu i świeżego powietrza, bo nietylko zaduch, ale i muchy dokuczają jej w stajni, przeto w ciągłym będąc niepokoju, nierównie mniej wydziela mleka. Tylko woły robocze mogą w dnie wolne wypoczywać w stajni, bo mają przy robocie dosyć ruchu i świeżego powietrza. Utrzymywanie bydła przez rok cały na stajni przysparza wprawdzie nawozu, ale wymaga niewyczerpanego zapasu paszy i podściółki, większej liczby czeladzi, zgoła wielkich zmian w urządzeniu całego gospodarstwa, zmian, które w naszych dzisiejszych stosunkach połączone są zbyt wielkiemi trudnościami, dlatego trzeba się koniecznie starać o dobre pastwiska.

Pastwisko powinno być niezbyt odległe, a nadewszystko suche. Nie masz nic szkodliwszego dla bydła nad pasanie na moczarach; zioła, które na takich miejscach rosną, są dla niego trucizną, chociaż bydle dobrze utrzymane, starannie ziółka na pastwisku przebiera i zazwyczaj te tylko spasa, które mu szkodzić nie mogą; bydlę jednak zgłodniałe może spożyć i niezdrowe ziele. Najszkodliwsze zaś na miejscach podmokłych są wyziewy z liści i korzeni, które w wodzie gniją; tymi wyziewami nasycona jest woda i powietrze nad nią, a bydlę, gdy je z oddechem wciąga, wyraźnie się zatruwa. Szkodliwe też jest pasanie w olszowych lub dębowych zaroślach, bo bydło chciwie spasa ich liście i gałązki, przez co się różnych chorób nabawia, np. zapalenia nerek i krwawego moczu. Namuł na pastwisku jest dla bydła bardzo szkodliwy, albowiem przy pasieniu rozciera się na pyłek, który bydło wciąga przez nozdrza do płuc, a stąd nabawia się choroby płucnej, która młode bydlęta prędko, stare zaś zabija powoli. Jest to choroba tem straszniejsza, że od rodziców, które się jej nabawiły, nawet cielę się nie uchowa. Dlatego po każdej nawałnicy, która mogła zmulić pastwisko, należy poczekać, dopóki wolny deszcz namułu nie spłucze.

Przejście z zimowej paszy na letnią powinno się odbywać powoli i z wielką ostrożnością. Pierwszą trawę należy w małych daniach zadawać i nic suchej paszy z razu nie ujmować, aby żołądek powoli do tej zmiany przywykał; dobrze też jest w tym celu robić strząskę ze słomy i zielonej karmy. Z wyprowadzeniem bydła na pastwisko nie należy się spieszyć. Pierwsza koląca się trawa mało jest pożywną a gdy ją bydło od razu do korzenia spasie, nie łatwo odrasta i długo potem na nią czekać trzeba. Od samego początku należy podzielić pastwisko na kilka wydziałek i te za porządkiem wypasać; a więc nie puszczać bydła na inną wydziałkę, dopóki ta, która z kolei przypada, zupełnie wypasioną nie zostanie. Bydło bowiem po całem pastwisku naraz rozpuszczone, wybiera sobie same najsmaczniejsze zioła, a resztę depce i wala i potem tak zdeptanej paszy nawet z głodu się nie tknie; pastwisko ciągle tratowane, nigdy się zapomódz nie może. Przeciwnie, wypasając wydziałkami, bydlę zbyt przebierać nie może i te tylko zioła pomija, które mu są szkodliwe, a przytem każda wydziałka, nie tknięta z kolei przez dni kilka albo kilkanaście, znowu należycie odrasta i nigdy tym sposobem paszy nie braknie na pastwisku, na stosowne kawałki roztropnie podzielonem.

Zwyczajna rosa bydłu nie szkodzi, ale rosa mokra od słoty może bydło tak zatruć, jak podmokła pasza na moczarze. Podczas upału nie należy bydła na pastwisku trzymać, może go bowiem nabawić rozmaitych chorób. Ale i na zimno nie należy bydła wyganiać; zmarznięta rosa, szron, są mu wielce szkodliwe. Dlatego wiosną i latem wypada bydło jak najraniej wyprowadzić na pastwisko, a skoro upał dojmuje, nawracać je do domu i nie wyprowadzać go znów, aż po południu, kiedy się upał zmniejszy. Przeciwnie, w jesieni trzeba się wystrzegać, aby bydło na pastwisku nie zaznało rannego szronu, raczej ku południowi nieco dłużej zatrzymać je w polu. Bydło rogate podług swojej budowy ciała, stworzone jest do powolnego ruchu; nigdy go więc w pochodzie naglić nie należy, a szczególnie gdy z pastwiska powraca i samo spieszy do stajni, wypada mu zastępować i wstrzymywać. Wszelkiej swawoli, jakiej się w tej mierze czeladź dopuszczać może: napędzania w zbyt ciasne wądoły, spędzania z brzegów przykrytych, a wysokich, zmuszania do skakania przez rowy itp. surowo zabraniać należy. Zdrowe i obfite pójło jest bydłu do zdrowia niezbędnie potrzebne. Jeśli przytem bydło w lecie może się przez pół godziny wystać w wodzie, która by mu mniej więcej do pół brzucha sięgała, jest to dla niego wielkiem dobrodziejstwem; k r o w a, która przed podojem w wodzie się wystała, znacznie mleka przyczynia. Jednak bydło długim albo szybkim pochodem strudzone i zgrzane, nie powinno być odrazu przypuszczane do wody. Pojenie po kałużach i wszelkich błotnistych i namulistych wodach, po stawach, nie mających ciągłego i obfitego przypływu, jest bydłu w najwyższym stopniu szkodliwe.

Rzadko się zdarza tak bujne pastwisko, żeby się bydło mogło obejść bez pomocy z ręki. Dlatego staranny gospodarz powinien sobie zabezpieczyć zapas paszy do koszenia i tak się urządzić, żeby nim przez całe lato jednostajnie bydło mógł karmić. Do pożywniejszych i smaczniejszych roślin pastewnych, więcej u nas rozpowszechnionych, należy konicz i kukurydza; trzeba przeto w gospodarstwie starać się o to, żeby ich przez całe lato nie brakło. W tym celu należy rolę niemi sianą tak na wydziałki podzielić i tak obsiewać, żeby w czasie gdy się ostatnia dokasza, druga do kosy podrosła. Gdyby zaś, pomimo tej ostrożności, niejaka nastąpiła przerwa między pierwszym, a drugim pokosem, natenczas mogłaby wyka, mieszanka z grochu, wyki, owsa, nawet zielona tatarka dać wyborną karmę; można też w stosownej porze pomódz sobie liśćmi z kapusty, buraków, rzepy itd. Ku jesieni młody tegoroczny konicz, jeśli w dobrem polu i należycie uprawiony, szybko się rozrasta i może być śmiało koszony, a z niego do samej zimy można mieć karmę zieloną.

Gdy się koniczk zaczyna kosić dla bydła, zwłaszcza młody, należy go w małych dawkach zadawać i inną paszą suchą przeplatać. Dopiero gdy bydło do niego przywyknie i gdy koniczk na dobre już kwitnie, można go bez obawy w wielkiej ilości zadawać; spasać go tylko na polu w żadnym czasie nie można, bo gdy się przez łakomstwo bydło nadto opasie, dostaje nagłego i niebezpiecznego wzdęcia. Mokra pasza w stajni, również jak i na pastwisku szkodliwą jest bydłu, a jeszcze szkodliwszą pasza, która się na kupie zgrzała; dlatego nie należy skoszonej paszy gromadzić, dopóki nie obeschnie i dopóki nie nadchodzi pora, w której ma być bydłu dawana. Jeśli zaś nieodbicie potrzeba zgromadzić na dzień następny, należy ją rozścielić w przestronnem i przewiewnem miejscu. Dobrze jest dawać bydłu na noc i w dnie słotne, gdy go nie można na pastwisko wypuszczać, nieco suchej paszy, a od czasu do czasu soli z sieczką i plewą; taka odmiana zaostrza chęć do paszy i przy dobrem utrzymuje je zdrowiu.

Potrzeba robotników na farmy.

Co roku odzywają się głosy o zapotrzebowaniu robotnika na farmy w środkowo zachodnich stanach. Dojrzały tam już zboża, ale brak robotnika. Ofiarują tam dobrą zapłatę, ale pomimo to pomocy brak. Koleje przyrzekły gubernatorowi Hoch w Kansas ustanowić specyalne niskie ceny dla robotników, udających się na farmy, jeżeli ci pojadą partyami po pięć osób razem. Przyznawane są wszelkie możliwe ułatwienia ludziom, pragnącym zarobić pewną sumę pieniędzy, ale pomimo to daje się tam odczuwać taki brak robotnika do żniw jak po lata poprzednie.

Równocześnie nadchodzą wiadomości z różnych stron o robotnikach bez pracy, podczas gdy z Kansas nadchodzą rozpaczliwe głosy o pomoc przy sprzątaniu z pól bogatych plonów. Są tysiące ludzi w gęściej zaludnionych częściach kraju, niezadowolonych ze swego położenia, którzy w niejednym ze stanów hodujących przeważnie zboże znaleźliby zdrowie, i bogactwo. Ale co roku powtarza się to samo, bogate zbiory, a brak robotnika.

Sytuacya to bardzo poważna dla farmerów. Robotnicy nie starają się o pracę na farmach. Młodzi mężczyźni na farmach skoro tylko dorosną, udają się do miasta. I rezultatem tego jest, że bardzo wielu farmerów dało za wygraną, sprzedając albo odnajmując farmy, aby osiąść w mieście. Trudność w otrzymaniu dostatecznej liczby rąk do pracy na farmach zwiększa się z każdym rokiem. I dlatego farmer niejednokrotnie kontent jest gdy mu się zjawi jakikolwiek robotnik na farmie w czasie żniw. Przeciętny robotnik z miasta nie zawsze jest odpowiednim do pracy na farmach. Angażowanie tak zwanych włóczęgów z pociągów do pracy okazało się niezbyt popłatnem. Ich pomoc jest małego znaczenia. Studenci z kolegiów rolniczych nie nadają się także do pracy rolnej.

Praca na roli jest ciężka, a jeszcze cięższą w czasie żniw. Trwa ona często od świtu do zmierzchu. Szansa na wypoczynek jest bardzo mała. Powietrze na farmie jest czyste, żywność dobra, ale praca zazwyczaj jest ciężka i to właśnie wstrzymuje niejednego dobrego robotnika od pracy przy żniwach.

Farmer potrzebuje rąk do pracy, gdy nadejdzie czas pośpiechu, ale nie potrzebuje ich, gdy główna praca w roli się ukończy. Mężczyźni nie lubią zmieniać miejsca zatrudnienia, jeżeli nie mają pewności, że miejsce to będzie przez pewien przeciąg czasu stałe, a tego właśnie nie może farmer zapewnić.

Czy więc kwestya ta da się kiedykolwiek pomyślnie załatwić, trudno mówić. Jakkolwiek w Stanach Zjednoczonych, dzięki rozmaitości klimatu, praca na roli trwa niemal cały rok, to jednak nie można ani przypuszczać, aby tutaj wytworzył się typ wędrownego robotnika rolnego, ponieważ, jak powiadamy, praca na roli jest ciężka, aby mogła zwabić większą ilość robotnika. Jedynie możliwem rozwiązaniem tego zadania to ulepszone maszyny rolnicze, bez których byłoby niepodobieństwem ani obrobić wielkich obszarów gruntu, ani zebrać plonów. Dla tych też przyczyn brak robotnika na farmach w czasie żniw będzie co roku takim, jak dotychczas.

Barometr japoński.

Japończycy, a szczególnie lud japoński nie używają barometru, ale przepowiadają pogodę za pomocą rozmaitych objawów w naturze, bardzo przypominających niejednokrotnie proroctwa meteorologiczne naszego ludu. Oto niektóre z nich:

Jeśli kruk nurza się w wodzie, będzie niezawodnie deszcz nazajutrz.

Jeżeli kot myje sobie pyszczek, deszcz będzie wkrótce.

Jeżeli lis szczeka, będzie deszcz do trzech dni.

Jeżeli w ciągu dnia spotka się więcej, niż trzy węże, będzie niezawodnie deszcz.

Jeżeli węże wślizgują się na wyniosłe drzewa, będzie wiatr.

Jeżeli góry wydają się bliskie, deszcz będzie także bliski.

Jeżeli mgła jest rano, nie przestępuj progu, jeżeli wieczorem, puszczaj się w podróż na tysiąc dni.

DO SZLĄZAKÓW.

A czyście to wy Szlązacy
Nie na polskiej ziemi?
By wam Niemcy przewodzili
Kulturami swemi?

A czyście to wy Szlązacy
Nie w ziemi ojczystej?
By wam Niemcy paskudzili
Dźwięk mowy przeczystej?

A czyście to wy Szlązacy
Nie we swoim domu,
Byście polskiem życiem żyli
Cicho... pokryjomu?

A czyście to wy Szlązacy
Nie na polskiej grzędzie?
By wam szwaby przewodzili
We wszystkiem i wszędzie?

Hej Polacy wy Szlązacy
Wasz Szląsk polski wszędy
Precz z drabami, ze szwabami,
Bo oni przybłędy!

Chora cztery lata dziewczyna wyleczona.

Pan Jakób Plainine, P. O. Box 663, Cumberland, Wyo., napisał do nas następujący list: "Moja córka, która jeszcze mieszka w starym kraju cierpiała na chorobę żołądka cztery lata i żadne lekarstwa jej nie pomogły. Posłałem jej Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, co ją zupełnie wyleczyło. Jako wdzięczny ojciec chcę "rekomendować to lekarstwo każdemu!" My często mieliśmy okazyę publikowania podobnych listów w naszej gazecie o Trinera Amerykańskim Eliksirze racyjna siła była wykazaną w tylu wypadkach, że każdy, kto ma kłopot z żołądkiem, wybiera tylko to lekarstwo. Nawet w zastarzałych chorobach organów trawienia, kiedy inne lekarstwa nic nie pomogły, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, zawsze nam daje pożądane skutki. Pisz do nas po lekarską poradę, lecz jeśli niedomaganie leży w żołądku lub w kiszkach, nie potrzebujecie innej porady, jak tylko używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Wszystkie apteki go posiadają. Jos. Triner, 799 S.Ashland ave., Chicago, Ill.

WIEC POLSKI W LOS ANGELOS, Cal.

Odbył się tu dnia 30 czerwca r. b. w Blanchard hali przy 233 S. Broadway ul., wiec polski, któremu przewodniczył ob. Pasek, a sekretarzem był ob. Czerniowski.

Przewodniczący wyjaśnił, że wiec zwołano: 1. w celu omówienia budowy "Domu Polskiego" w Los Angelos; 2. korespondencyi z Los Angelos, pojawiających się w pismach polskich o stosunkach w Kalifornii; 3. omówienia narzuconego nam projektu przez ks. Organiściaka i Spółki wybudowania klasztoru OO. Salvatorów połączonego z parafią, szkołą, itd.

Nad powyższemi kwestyami rozpoczęły się żywe dyskusye.

Ob. Podengiel przedstawił jakiej opieki i starań wymaga kościół, dowodząc, że w dzisiejszych czasach niewolnictwa niema, a szczególniej tu na ziemi Washingtona. Jeden powinien słuchać wszystkich, a nie wszyscy jednego. Następnie zalecił gorąco jak najszybsze zajęcie się sprawą budowy domu polskiego w Los Angelos.

Ob. Benduski, stary nasz weteran z r. 63 odradza zupełnie projekt budowy klasztoru, jako rzeczy niemożliwej dla naszej garstki wzywa młodzież do wstępowania do Tow. Czytelni Polskiej w Los Angelos i zachęca zebraną publiczność do zbierania składek na dom polski, wskazując go, jako cegiełkę naszej przyszłej oświaty, do której wszyscy powinniśmy dążyć.

Ob. Miller wskazuje dwie rzeczy, do których nie warto się mieszać: politykę i religię. Kościół jest dobry, ale jest rzeczą prywatną. — Jestem w Los Angelos około dwóch lat, zdawało mi się, że w te strony, jeżeli przyjeżdżają Polacy, to ludzie z pewnem wykształceniem, którzy rzeczywiście przeszli trochę światła i nigdy nie myślałem, że i tu zawita banda ajentów, przerywając nam naszą ciszę, co się w rzeczywistości stało, zakładając nam kolonię, klasztory, parafie, szkoły itd.

Ob. Pasek. Pozostając w bliskich stosunkach z ks. Organiściakiem, który go objaśnił, że jego zadaniem jest założenie tutaj klasztoru OO. Salvatorów, twierdzi, że ks. Organiściak jest tak upośledzony wiadomościami dla każdego człowieka niezbędnie potrzebnemi, że niema pojęcia z jakiego zakładu podobni kapłani mogą wychodzić. Nawołują nas do zgody, a sami sieją niezgodę; posługują się słowami Bóg i Ojczyzna, a w Boga nie wierzą. W dalszym ciągu odczytuje mówca list od ob. Wiśniewskiego z Seattle, Wash., który donosi o próbie zrobienia interesu przez ks. Organiściaka z Tacoma, Wash., na założenie klasztoru, jaki u nas chce pobudować.

Pani Politowicz uznaje potrzebę budowy domu polskiego, twierdząc, że myśl ta powinna się znajdować na pierwszym planie w Polonii, zamieszkałej w Los Angelos.

Ob. Rodax potępia budowę klasztoru, a jako stary obywatel z Buffalo przedstawia nam obraz wojen parafialnych, jakie się działy tamże i ubolewa nad polityką ks. Organiściaka, który urządził piknik w dzień wiecu.

Ob. Welendowski wskazuje na kontrakt zawarty pomiędzy agentami, którzy chcą nam zakładać kolonię i klasztór, a jako naoczny świadek owych kontraktów, wzywa polonię wLosAngelos do wspólnego protestu przeciw wydrwigroszom i przeciw ogłoszeniom, pojawiającym się w pismach polskich, nazywających Kalifornię rajem na ziemi, a pochodzących od spółki budowy klasztoru itd., i opierając się na faktach, wskazuje na smutne skutki, jakie z owych ogłoszeń wyniknąć mogą.

Ob. Miller wskazuje na ostatnie odwiedziny księży Organiściaka, Pyterka i Kozłowskiego z Buffalo i skutki tychże odwiedzin. Dzisiaj dla kawałka chleba sprowadzają ajentów na nabożeństwa, nawet już jednego z nich dlatego, że nosi nazwisko King — ks. Organiściak królem polskim zrobił. Czy to nie jest wstydem dla nas, aby ks. polski urządzał podobne głupstwa i wskazuje konieczną potrzebę wystąpienia przeciw blagierom, którzy starają się sprowadzać naszych rodaków, przedstawiając tymże świetne warunki bytu. Owszem kraj jest nienajgorszy dla rzemieślnika, inteligentnego człowieka, znającego język, ale nie dla robotnika bez fachu. Przykroby nam było, gdyby robotnicy nasi musieli pracować gdzieś w stepach z Japończykami i Meksykanami.

Jako jeden z pierwszych inicyatorów budowy własnego domu polskiego w Los Angelos, przemawia za takowym, twierdząc, że nosił się od dawna z podobną myślą i wzywa wszystkich do najszczerszej pracy nad tworzeniem własnego ogniska. Proponuje wreszcie, żeby dzieła tego podjęło się Tow. Czytelni Polskiej w Los Angelos.

Przewodniczący dziękuje zebranej publiczności za wzięcie udziału w dzisiejszym wiecu i za składkę na fundusz budowy domu polskiego w Los Angelos w sumie $10.30.

Przyjęto jednogłośnie następujące rezolucye: 1. My Polacy, zamieszkali w Los Angelos i okolicy odczuwając potrzebę stworzenia wspólnego ogniska domowego, które będzie węzłem i rękojmią naszej wspólnej miłości i zgody oraz miejscem, przypominacem nam ziemię ojczystą, chociaż oddaleni tysiącami mil, będziemy się starali pracować wspólnymi siłami dla tejże, nad uświadomieniem własnem i oświatą, która jest rzeczą najcenniejszą dla każdego człowieka.

Uznajemy budowę Domu Polskiego w Los Angelos jako rzecz konieczną i przelewamy ciężar wykonania tegoż na barki Tow. Czytelni Polskiej w Los Angelos, Cal.

Wzywamy całą polonię w Los Angelos i w okolicy do solidarnej pracy nad urzeczywistnieniem naszych życzeń, które przy ogólnych chęciach staną się w krótkim czasie czynem.

2. Narzucone nam projekta przez ks. Organiściaka i Spółki wybudowania Polonii tutejszej klasztoru OO. Salvatorów, połączonego z kolonią, szkołą idt., potępiamy jednogłośnie, nie występując wcale przeciw religii, ani kościołowi, ale z powodu niemożliwości ich wykonania, a to:

a. Niepodobieństwem jest, ażeby nam, 40 rodzinom brać budowę owego klasztoru na swoje barki, z którego za naszą pracę i starania wynosićby się nam kazano;

b. Takich nauczycieli w naszej szkole, jak ks. Organiściak i Spółka nie potrzebujemy raz, że sam nie ma najmniejszego pojęcia o języku i pisowni polskiej.

3. Jak stwierdzają fakta i dowody, na których się opieramy, to Spółce owej idzie tylko o rozprzedanie lot i wyzyskanie naszych rodaków, więc brak nam wyrazów do wyrażenia pogardy ludziom, którzy dążą takiemi drogami do zarobienia na chleb powszedni.

3. 3. Zaprzeczamy bezwarunkowo wszelkim korespondencyom z Los Angelos, pojawiającym się w pismach polskich, a pochodzących od agentów, zakładających ową kolonię, klasztór, itd., którzy sieją niecne kłamstwa o ilości Polonii tutejszej, przedstawiają znakomite warunki pracy i zapłaty i podobnymi kłamstwami starają się zwabić niedoświadczonych ludzi, aby mieć więcej fundatorów do budowy owych instytucyi, a szczególnie własnych kieszeni.

Jesteśmy z góry przygotowani na wszelkie interpelacye owej Spółki, która sprawia takie zamieszanie w Los Angelos. Nam leży dobro naszych rodaków na sercu, a nie zrobienie interesu na Ojczyźnie i Bogu.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o powtórzenie powyższego sprawozdania i rezolucyi.

Jan Pasek, przew.
K.Rydzewski, zast. prz.
E. Czerniowski, sekr.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Szanowni i drodzy bracia!

Czyniąc przygotowania na czwarty polsko-katolicki kongres, staraliśmy się dotychczas przedewszystkiem o wyświetlenie sprawy zorganizowania się ogółu polsko-katolickiego, jako sprawy zasadniczej. Dużośmy pisali o niej, dużo też o niej ostatnimi czasy pisali inni, czy z własnej inicyatywy, czy też na nasze usilne prośby. Tuszymy, więc sobie, że ogół jest dostatecznie z całą tą sprawą obeznany, że wie, co ona znaczy i do czego dąży.

W teoryi zorganizowanie Polaków-Katolików w Ameryce jest już uskutecznione. Nic nowego w tej sprawie nie możnaby powiedzieć. Teraz na porządku dziennym jest i być powinno praktyczne jej rozwiązanie, bez której stosy całe najuczeńszej literatury znaczą tyle, co zero. W tym więc celu urządzimy w Erie, Pa., podczas sejmu Zjednoczenia Polsko-Rzym.-Kat. w Ameryce, mającego się odbyć w dniach 1, 2 i 3 października r. b. wspólne zebranie przedstawicieli organizacyi polsko-katolickich, tudzież delegatów osad federacyjnych, pozostających w łączności z wydziałem Wykonawczym III Polsko Katolickiego Kongresu.

Zebranie to odbędzie się w hali parafialnej św. Stanisława w Erie, Pa. Delegaci powinni już w poniedziałek po południu, dnia 30 września być na miejscu, ażebyśmy tegoż dnia wieczorem odbyć mogli pierwsze posiedzenie, i zamianować na niem potrzebne komisye.

Do udziału w zjeździe przypuszczeni będą oprócz członków Wydziału Wykonawczego tylko prawomocni reprezentanci organizacyi polsko-katolickich, oraz delegaci tych osad federacyjnych (po jednym z każdej), które istotnie do Federacyi polsko-katolickiej należą i swój podatek za rok 1906 zapłaciły. Od delegatów i reprezentacyi wymagać będziemy specyalnych mandatów. W celu zmniejszenia kosztów osadom federacyjnym, radzimy, ażeby tam, gdzie to jest możebnem, delegatów na nasz zjazd wybrali z pomiędzy delegatów wybranych na sejm Zjednoczenia.

Zjazd nasz ma przed sobą zadanie nasze nader ważne. Sprostać jemu nie potrafi sam wydział Wykonawczy. Potrzebny tu jest niezbędnie współudział naszych organizacyi i osad sfederowanych. Udajemy się więc do Was, Szan. Bracia zorganizowani w osady i organizacye i prosimy was jak najuprzejmiej o przysłanie na nasz zjazd mężów, którzyby w naszem imieniu mieli prawo przemawiać i radzić z nami o ważnej i pięknej sprawie zorganizowania ogółu polsko-katolickiego w Ameryce.

W nadziei, że zechcecie przyjąć prośbę naszą uprzejmie i przyłączycie się do nas we wspólnej dla nas wszystkich i wszystkich nas obowięzującej pracy dla "Wiary i Ojczyzny", kreślimy się

z wysokim szacunkiem
WYDZIAŁ WYKONAWCZY
Ks. K. Truszyński, Prezes,
Ks. K. Sztuczko, I Sekr.
Leon Szopiński, II Sekr.
Chicago, Ill., dn. 20, VII, 1907r.

MŁODZIEŻY ZWIĄZKOWA CO DALEJ?

Jak nam wiadomo, Zjazd III Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce, odbyć się ma w pierwszych dniach sierpnia.

Organizacya ta — jedna z najsympatyczniejszych, jak twierdzi ogół — bo jednocząca w sobie młodzież — przyszłość narodu, miała cele szeroko nakreślone, jak szerzenie oświaty wśród mas ludowych, ćwiczenie się na przyszłych żołnierzy w walce o niepodległość Polski i zjednoczenie wszystkiej młodzieży polskiej tu w Ameryce zamieszkałej pod jednym sztandarem związkowym.

Nie będę wchodził w to, o ile młodzież i z jakim sukcesem zdołała urzeczywistnić wytyczne swe plany, pragnę natomiast zabrać głos w sprawie o wiele ważniejszej — bo dotyczącej reform koniecznych, jakie prawdopodobnie na przyszłym zjeździe pod obrady przyjdą, a zaprowadzone w Związku — mojem zdaniem — być powinny.

Jako związkowiec — znam obecny ustrój tej organizacyi, wiem, co zdziałano, czego dokonać zamierzano, nie obce mi i zdobycze planowe. Aby one były wielkie, nie powiem.

Dlaczego?

Bo popierwsze nie obrano właściwej drogi, po drugie: ludzie postawieni u steru organizacyi nie odpowiadali często swemu zadaniu.

Jakby działać należało chcę wskazać poniżej.

Dobrym środkiem do szerzenia oświaty wśród ludu były urządzane wieczorki literackie i odczyty, oraz zakładanie biblioteki, lecz mało w tym kierunku działano, a pracą wytężoną więcejby dokonać można.

Kierowaliśmy się zbytnio egoizmem związkowym, pomijaliśmy nieraz łączność z innemi pojedynczemi towarzystwami, która w niektórych sprawach, jak naprzykład w zakładaniu bibliotek daleko większe wyniki by dała. Pamiętajmy o tem, że pewien kontakt z innemi towarzystwami zawsze na oku mieć powinniśmy. Niektóre nasze oddziały są liczebnie słabe, niechże więc przynajmniej dają inicyatywę, a w połączeniu z innemi towarzystwami, "gromadą" jak mówił ks. Gralewski, dokonają tego, czego sami na swe barki wziąć nie mogą. Wiem, czego by tą drogą dokonał oddział V na Wojciechowie, w Chicago, że ją pominął, mamy w tej dzielnicy dwie małe biblioteczki, słabo prosperujące. Byłby to jeden punkt. Następny — bardzo ważny — urządzenie szkółek.

Nie takich jednakże, o jaką się pokusił jeden oddział na wschodzie, nie szkółek nauki elementarnej języka polskiego, gdyż szkoły parafialne, (a mamy je w każdej kolonii polskiej) to zadanie dosyć dobrze spełniają.

Urządzajmy raczej u siebie, i to nietylko dla siebie kursa handlowe, buchalteryi, stenografii, tudzież języka angielskiego, literatury polskiej i obcej. Kursa takie z łatwością by każdy oddział mógł zaprowadzić (podczas zimy), gdyż łatwiej znaleźć siły nauczycielskie, a koszt wynosiłby co najwyżej kilkadziesiąt dolarów.

Uczmy się i drugich tylko takich przedmiotów, które w przyszłem naszem życiu będą nam potrzebne.

W sprawie wojskowej mam jedno zdanie, że należy ją z naszego programu, jeśli nie wykreślić, to przynajmniej zmodyfikować. Że sprawa ta nie była uznaną za właściwą w naszej organizacyi, dowodzi fakt, że zaprowadzono 3 lata temu listę cywilną i wojskową, z których na pierwszą zapisało się co najmniej dwie trzecie związkowców.

Ćwiczenie szeregowców, nie mając jeszcze do tego potrzebnych sił nauczycielskich, — to nonsens. Armia pruska, austryacka i rosyjska corocznie do pół miliona braci naszych wyucza szermierki. Jeśli jednakże są w naszych szeregach chętni do ćwiczeń wojskowych, to doradźmy im wstąpienie do milicyi stanowej, gdzie nie ma zabawy, lecz faktycznie uczą robienia bronią. My możemy wyuczyć się tylko teoretycznie i to słabo jeszcze, a w sprawach wojskowych decyduje przeważnie praktyka.

Twierdzą niektórzy, że sprawa wojskowa przyciąga wielu w nasze szeregi. Gdzież dowody na to? Któż je nam wskaże? Organizacya nasza istnieje tak długo, a dotąd ilu mamy członków? Będzie około 2,000 zaregestrowanych.

A spytajmy się, ilu z tych jest urodzonych na ziemi amerykańskiej? A nam przecie wskazanem jest zjednoczyć tę młodzież pod sztandarem związkowym i uchronić od amerykanizacyi. Jeśli więc wojskowość jest wabikiem chybionym, spróbujmy innego środka. Dajmy tej młodzieży piłkę w rękę i piłkę nożną, a zobaczymy, ilu w nasze szeregi wstąpi. Pamiętacie koledzy Wy z Zarządu, co nam powiedział p. Dmowski, prezes Koła polskiego w b. dumie, gdyśmy mu przedstawili stan Związku?

"A ja wam powiadam, że w Polsce powstania nie będzie; że my (miał tu na myśli stronnictwo nar.-dem.) do tego nie dopuścimy; zanadto szanujemy krew ludu".— oto jego słowa. A dalej jeszcze mówił: "Starajcie się pozyskać młodzież tu zrodzoną, przysposabiajcie się do życia społecznego tu na ziemi amerykańskiej, aby kiedyś, gdy nadejdzie chwila, Wasz głos, jako obywateli amerykańskich coś znaczył i był słuchany." Wskazał więc nam niejako drogę, po której kroczyć mamy. Nie bawić się w wojskowość, lecz sposobić się do **życia społecznego,** brać udział w polityce tego kraju, zdobywać urzędy dla siebie, wzrastać ekonomicznie, a zawsze z myślą służenia ojczyźnie.

Dalej należałoby nam pozyskać do naszej organizacyi — liczne, w ostatnich czasach powstałe kółka literackie, kształcącej się młodzieży w wyższych zakładach naukowych tak polskich, jak i obcych.

Pytam, coż w tej mierze uczynił obecny Zarząd?

Sprawa połączenia się ze Związkiem Narodowym Polskim jest także nader żywotną.

Była już raz zadecydowaną, lecz że do połączenia nie doszło, kogóż to wina? "My was przyjmiemy z otwartemi rękoma" — mówił nam jeden z działaczy ZwiązkuNarodowego Polskiego — gdyż wtenczas pchniecie organizm związkowy na nowe tory". — Mało słów, a jednak jak wiele powiedziane.

I doprawdy ile moglibyśmy byli zdziałać, co przeprowadzić korzystnego dla emigracyi tutejszej w połączeniu ze Związkiem Nar. Pol. Jeśli jednakże — jak twierdzą niektórzy koledzy — połączenie ze Związkiem **nam** żadnych korzyści nie przyniesie, (w co absolutnie nie wierzę) to nie łączmy się, ale też wtenczas nie twierdźmy, że praca dla ludu jest naszym wyłącznym celem.

Zresztą jakie korzyści odnieść moglibyśmy z połączenia się ze Związkiem, świadczy Związek Sokołów. — O innych sprawach pomówię później.

Kmita.

Telegraf przez Saharę.

Plan utworzenia połączenia przez piaski pustynne Sahary zajmuje już od szeregu lat rozmaitych przedsiębiorców, ale nie mógł być dotąd wykonanym z powodu wielkich kosztów i braku funduszów na ich pokrycie. Obecnie jednak zajął się tą sprawą rząd algierski i w uznaniu ważności takiego połączenia, postanowił jeszcze w tym roku przeprowadzić budowę linii telegraficznej, którab połączyła Algier z Afryką zachodnią. Na razie zbudowany zostanie telegraf długości 400 kilometrów, t. j. zacznie się w Beni-Abbes, a dojdzie do miejscowości Adrar. Później linia telegraficzna zostanie przedłużoną, tak, że spodziewać się można iż w dwóch lub trzech latach przeprowadzona już będzie przez całą Saharę.

POSZUKIWANIA.

TYLKO KILKA DOLARÓW: kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 4721 Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 – 8)

POTRZEBA 1000 mężczyzn do pracy na kolei w Wisconsin, Michigan, So. Dakota i Washington. Zapłata od $1.75 do $2 50 dziennie. Wolna jazda z Chicago. Także drwali do lasów w Michigan i Wisconsin. Zapłata $28 do $35 na miesiąc wraz z życiem. Po bliższe szczegóły zgłoście się do: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 So. Canal i 20 W. Madison st., Chicago, Ill. (x)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 1 dolara, a otrzymacie natychmiast odwrotną pocztą odpowiedź. W. Janowski, 82 Fox Pl., Chicago; Ill. (35)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 581 Noble st., Chicago, Ill. (x)

POTRZEBA człowieka do koni i do roboty przy drzewkach w szkółce drzew Dyniewicza przy Diversey i North 60th aves. Zgłosić się także można pu. 532 Noble st. (x)

Wysowaty Józef, rodem ze wsi Pieklik w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swoją żonę, Teofilę Wysowatą, 24 Orange st. New Britain, Conn. Kto poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody. (33)

GRUNTA bardzo urodzajne w polskiej kolonii, gdzie jest kościół, są tanio na sprzedaż. Bliższych informacyi udzieli M. Mędrkiewicz & Co. Donipan, Mo., Ripley Co

Wieloch Agata, która przyjechała w maju do Little Neck, N. Y., poszukiwana jest przez swego męża, Franciszka Wieloch, 90 W. Division st., Chicago, Ill. (33)

Antoni Piepotić, poszukiwany jest przez swego szwagra, Adolfa Sztulginskiego, box 695 Clouquet, Minn.

SZARANIEC Józef, rodem z gub. radomskiej, z którym pracowałem w lasach michigańskich, poszukiwany jest przez Piotra Osaka, Wendling, Oreg. (32

POTRZEBA 50 unijnych górników do kopalni węgla. Stała praca, dobra zapłata. Nie ma żadnych strajków. Zgłoście się zaraz. Wenona Coal Co., Wenona Ill. (oct. 1)

POTRZEBA 4000 robotników do zachodnich stanów na koleje; dobra zapłata, wolna jazda; 400 mężczyzn do lasów w Michigan i Wisconsin; zapłata od $28 do $36, życie i mieszkanie; jazda darmo z Chicago; do kopalni węgla w Colorado i Washington, dobra zapłata; pół jazdy z Chicago; na farmy do południowej i północnej Dakoty, oraz do Minnesoty, tania jazda; i do rozmaitych robót w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz lub piszcie, załączając 2c na odpowiedź: J. LUCAS, agent, room 3 – 128 S. Clark st., Chicago, Ill (31)

DO NARODU POLSKIEGO
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów; ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugun 23 Center st., Rutland Vt. (X)

NA SPRZEDAŻ 40 akrowa farma z dobremi budynkami, 30 akrów czystego a reszta na pastwisko, 2½ mili North east od Junction City, lub sztor murowany z cegły 40x28 dobry na wszystkie interesa, sprzedam bardzo tanio, jeżeli kupujący kupi zaraz, dobra sposobność dla Polaka, który by chciał zająć się interesem. Sprzedam z powodu że upadam na zdrowiu. Po wszelkie szczegóły zgłosić się do właściciela Frank Pendiewski Junction City, Wis. (31)

FARMA na sprzedaż 80 akrów, ogrodzona dokoła płotem drutowym kilka kroków od stacyi kolejowej, poczty i szkoły, do kościoła polskiego jest jedna mila. Dwie klacze, dwa źrebaki, 13 sztuk bydła, świnie, kury, maszyna do sieczenia, maszyna do grabienia, wóz, boga, sanie, sanki, pług, dwa radła, dwie pary bronów i wiele innych naczyń. Obsiana przenicą, jęczmieniem, grochem, owsem, kartoflami, burakami, kapustą itd. Łąka z dobrem sianem. Za farmę z budynkami i z tem wszystkiem cena $2.600. Adres: Jan Bratek, Lehigh, Wis., Barron County. (31)

BARDZO TANIO, odprzedam każdemu kto do mnie napisze sekret leczenia świerzby; jest to sekret który wyleczy z najbardziej zastarzałej choroby w przeciągu dni 15 tu. Piszcie załączając 2 centowy znaczek na odpowiedź. A. Janishewski box 319 Greenfield, Mass. (35)

BACZNOSC AGENCI!
BACZNOSC STORNICY!

Piękne drukowane Listy, z wierszami i naklejonemi kwiatami. Listy te są drukowane w 8 kolorach i są najpiękniejsze jakie tylko wychodzą z pod prasy w Ameryce. Nabyć ich można po bardzo niskich cenach.

100 Listów i tyleż kopert 90c.
500 Listów i tyleż kopert $3 75
1000 Listów i tyleż kopert $7.50.

Po bliższe szczegóły i spis wierszy proszę załączyć 4 centową markę na odpowiedź. Adresować należy:

White Eagle Printing Co.,
Adams, Mass.

(32)

POTRZEBA 4000 robotników na farmy, koleje i do lasów w stanach Kansas, Nebraska, Washington, Montana, N. Dakota i Minnesota. Zapłata dzienna $2.50 do $3.00; tania jazda; 400 mężczyzn do michigańskich i wisconsińskich lasów; zapłata $28 do $35 miesięcznie z życiem i mieszkaniem; zwrot pieniędzy za kolej z Chicago; potrzeba także mężczyzn do rozmaitych robót w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz albo piszcie załączając 2c znaczek na odpowiedź. J. Lucas, polski agent, room 3 — 128 S. Clark st., Chicago, Ill. (35)

Nowiny Miejscowe

Przy ul. 83 i Bond ave. w So. Chicago zbudowanym zostanie jeden z najpiękniejszych kościołów w archidyecezyi chicagoskiej. Będzie to kościół polski i pomieści 2,000 ludzi.

Najpiękniejszem miejscem do zabawy jest park Riverview. Oprócz zabaw można tam dostać wszystko do jedzenia i picia.

Ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych nadchodzą do Chicago wiadomości o stanie zbiorów. Mimo złego stanu powietrza na wiosnę i późnych zasiewów, zbiór zboża w środkowych stanach jest bardzo dobry.

W stanachOklahoma,Kansas i Indian Terrytory zbiór już się skończył i wypadł bardzo dobrze. W Kansas zebrano około 70 milionów buszli samej kukurydzy.

W Missouri żniwa są również piękne. W Dakocie i Minnesocie nie udała się pszenica zimowa z powodu deszczów i zimna. Dobre będą późne zbiory.

W Nebrasce również nie udała się pszenica ozima z powodu złego stanu powietrza na wiosnę.

Bank polski przy Milwaukee ave. i Haddon ave., jedyna instytucya finansowa w Ameryce, zostająca pod kontrolą Polaków, obchodził zeszłej soboty pierwszą rocznicę swego założenia. Całe wnętrze banku przybrano w szaty godowe. Zieleń, różnobarwne girlandy i chorągwie narodowe, polskie i amerykańskie, zaznaczały świąteczność okazyi.

Personel bankowy umieścił na biurze prezesa wspaniałą podkowę z kwiatów białych i czerwonych, a kasyera i jego zastępcę obdarzył bukietami róż czerwonych. Cały stos powinszowań i gratulacyi nadszedł od wybitnych Polaków i przedstawicieli innych narodowości z życzeniami jaknajpomyślniejszej przyszłości.

Przy niniejszej sposobności miło nam zaznaczyć, że Bank Polski w przeciągu jednego roku tak świetnie się rozwinął, że dzisiaj już śmiało zaliczać się może do najpoważniejszych banków w Chicago, gdyż obraca już kapitałem, wynoszącym z górą milion i ćwierć dolarów. Dla Polaków w Chicago i wogóle dla całej Polonii amerykańskiej wypełnia on jedną z najbardziej palących potrzeb. Dlatego też i my przesyłamy instytucyi polskiej staropolskieSzczęść Boże.

Edward Dwyer, zamieszkały pn. 145 Sangamon ul., spadł wczoraj z dachu swego domu, ściągając kota, który przez kilka nocy z rzędu budził go swem miauczeniem. Dwyer, odniesiony do szpitala powiatowego, wkrótce zakończył tam życie.

Rada miejska w Benton Harbor uchwaliła pół miliona dolarów na przeprowadzenie kanału odchodowego, który będzie łączył EastChicago i Hammond i uchodził do rzeki Calumet. Miasto Chicago na tem najwięcej skorzysta, bo prąd w jeziorze Michigan przyniósł dotąd wszystkie nieczystości tych miast do Chicago. Nasza woda do picia będzie teraz choć trochę zdrowszą i czystszą.

Farmer Andrew Matis zamordował swą żonę w East Chicago. Nadbiegli sąsiedzi chcieli rozbroić Matisa, ale ten strzałami rewolwerowymi odstraszył ich i zbiegł do Chicago. Pani Nalis od sześciu miesięcy nie mieszkała z mężem z powodu jego nieludzkiego obchodzenia się z nią i wniosła była do sądu prośbę o rozwód. Matis starał się ją skłonić do powrotu, lecz że mu ufać nie chciała, wpadł w złość i zamordował ją.

Powiatowy adwokat przed kilku dniami zawiadomił komisyę rewizyjną, że na 42 szpitale należy nałożyć podatek; między innymi chodzi tu i o polskie szpitale: św. Elżbiety na Leavitt str. przy Division ul., św. Jadwigi na Leavitt i Homer, oraz szpital niezależnych św. Antoniego na Frankfort ul. przy Robey ul. Powiatowy sędzia Boughn orzekł, że także wszystkie kościoły wszelkich wyznań muszą opłacać podatki o ile nie są przeznaczone wyłącznie do modlitwy, zaś od wszystkich natomiast dobudowań kościelnych parafie będą musiały opłacać podatki.

A. Topolski został zabity przez pociąg górnej kolei linii "Logan Square". Swiadkami nieszczęścia było przypadkiem dwoje staruszków, którzy, stojąc na platformie, z przerażeniem przyglądali się okropnemu widokowi. Topolskiemu wiatr zerwał kapelusz z głowy i poniósł go na szyny. Chłopak zeskoczył z platformy i chciał podjąć kapelusz, ale noga mu się zaplątała pomiędzy szynami, a w tej chwili nadjeżdżający pociąg zabił go na miejscu, czyniąc zeń bezkształtną masę.

Niejaki Bloom, powracając z pracy do domu, zastał swą żonę zamordowaną, leżącą na podłodze. Sądząc, że uda mu się przywrócić ją do życia, pobiegł po lekarza. Ten jednak orzekł, że zamordowana kobieta od kilku godzin już jest trupem.

Nie poznana dotąd polska kobieta rzuciła się do rzeki z mostu kolejowego niedaleko ulicy Halsted i Canalport ave. Policyant Hyland, świadek samobójstwa, pobiegł na ratunek, ale już było za późno. Na moście znalazł list pisany po polsku, adresowany do niejakiej Berty Handl. Treść listu brzmiała jak następuje: "Żyj szczęśliwie. Idę do Boga. Żyj szczęśliwie. Stasia".

Policya chicagoska wpadła na trop armeńskiego towarzystwa "Hunharis", mającego na celu nadużycia ze strasznem, a jeszcze dotąd nie wyplemionem towarzystwem "Mafia". Odkrycie to policya zawdzięcza pewnemu Armeńczykowi, który wczoraj zgłosił się do szefa policyi Shippy i tajemnicę owego towarzystwa zdradził. Prezesem towarzystwa ma być niejaki Zeroanian. Policya jest przekonana, że towarzystwo to stoi w związku z takiem towarzystwem w New Yorku i na członkach jego ciąży kilka morderstw. Badanie tej sprawy oddano policyantowi Teresain, który jest również Armeńczykiem.

Przesłuchiwanie kupców armeńskich odbywa się w Chicago, New Yorku i Bostonie. Kupcy ci zeznają niechętnie, jakby obawiali się zemsty tajnego towarzystwa.

G. B. Ross, były właściciel hotelów Lexington i New Southern z niewiadomego powodu odebrał sobie życie z rewolweru, w pokoju swym w Athletic Club na Michigan ave.

W niedzielę popołudniu został przez spłoszone konie najechany i na miejscu zabity Wojciech Moneczny,przy zbiegu ulic 42 i Ashland ave. Woźnica tych koni John Sullivan, znajdował się podówczas w salonie, zostawiwszy konie z powozem na ulicy. Konie zostały spłoszone przez nadchodzący wóz tramwajowy, popędziły ku 42 ulicy i tu najechały na Monecznego.

Charles E. Weston, liczący lat 27, usiłował zabić swoją żonę nożem. Głód doprowadził go do tej ostateczności. Weston wraz ze swoją żoną zapukał do drzwi niejakiego Keslera, przy ulicy Dearborn i prosił go o posiłek, tłumacząc się, że od 2-ch dni nic z żoną w ustach nie miał. Gościnny Kesler zastawił stół jadłem i poprosił gości do posiłku. Wówczas Weston, nie mogąc widocznie znieść tego upokorzenia, chwycił za nóż stołowy, którym skaleczył żonie gardło. W sam czas został przytrzymany i oddany w ręce policyi.

"Czarna ręka".

Amerykańska filia włoskich kamorystów, znana pod nazwą "czarnej ręki", zamordowała i pokrajała na kawałki 8mioletniego chłopca, którego rodzice wzbraniali się zapłacić żądanego za zwrot porwanego dziecka okupu. Obecnie prasa amerykańska rozpisuje się szeroko o innych sprawkach zbrodniczego związku.

"Czarna ręka" stała się plagą, i postrachem Włochów w Stanach Zjednoczonych. Włochów, gdyż bandyci operują wyłącznie niemal wśród rodaków. Nazwa bandy pochodzi stąd, że na wyrokach, które upatrzone ofiary znajdują pewnego dnia pod progiem mieszkania, zamiast podpisu znajduje się niezgrabnie czarno nabazgrany znak ręki. Kto taki dokument otrzyma, drży i spełnia jego żądanie, albo gotuje się do śmiertelnej walki, w której najczęściej ulega.Typowym przykładem jest sprawa niejakiego Saittiego. "Czarna ręka" zażądała od niego haraczu 10,000 dolarów, a Saitti był na tyle lekkomyślnym, że odmówił. Wkrótce potem zniknął jego 6 letni synek, a policya nadaremnie przez dwa miesiące przewracała do góry nogami całą dzielnicę włoską.

Pewnego ranka Saitti powrócił do domu, prowadząc za rękę synka. Zapytany, gdzie go znalazł, "na rogu ulicy" i dalej ani słowa nie chciał dodać. Zrozumiano, że zrozpaczony ojciec zdecydował się na zapłacenie haraczu, a w dodatku pod groźbą strasznej zemsty na dotrzymanie tajemnicy. Policya schwytała kilka indywiduów podejrzanych, a potem pod jakimś pozorem, ściągnęła Saittiego z synkiem. Podstęp się udał: dzieciak zobaczywszy jednego z aresztowanych Włochów, zawołał: "To ten pan mnie porwał!" Był to bardzo elegancki młody Włoch, niejaki Pietro Pompanelli.

Pewien piekarz nowoyorski, Buffardo otrzymał list następujący: "Przyjacielu Buffardo! Ty jesteś bogatym, my jesteśmy biedni. Okup swe życie 15,000 dolarów, inaczej zabijemy cię strzałem rewolwerowym w plecy, a potem przetniemy ci gardło."

Buffardo oddał list policyi, a ponieważ 15,000 dolarów stanowiły cały jego majątek, uznał za stosowne zlikwidować swoje interesy i powrócić do Włoch, gdzie pokryjomu przybył i osiedlił się w okolicy Genui.

W trzy dni potem sąsiedzi znaleźli nowego lokatora nieżywego na progu; plecy miał przestrzelone, gardło przecięte od ucha do ucha, a na drzwiach węglem nagryzmolony był rysunek czarnej ręki...

Straszne skutki pijaństwa.

Jak straszne są wpływy pijaństwa na władze umysłowe, widzimy w wykazach rządowych różnych krajów. W ostatnich trzech latach leczono w Europie w domach dla obłąkanych na opilczy obłęd osób nie mniej, nie więcej jak 26,354, a pozostało nieuleczalnych w domu waryatów z zwyż wymienionego powodu 4,545 osób.

W Prusiech na obłęd opilczy umarło 3,576 mężczyzn, a 394 kobiet w ciągu lat 3-ch.

W Wiedniu do domów obłąkanych na stałe dostało się 25 procent pijaków, a zważywszy, że w samym Wiedniu jest ich parę setek, to widzimy, jak pokaźny jest ten procent.

W galicyjskich miejscowościach i w samem Lwowie procent pijaków, którzy kończą na Kulparkowie jest jeszcze większy.

W Ameryce dowiedziono, że jedna trzecia pijaków kończy obłąkaniem.

W Dublinie, w Irlandyi w szpitalu połowa chorych jest chorą na opilstwo.

W Berlinie co trzeci, a w Poznaniu co czwarty obłąkany był nałogowym pijakiem.

Tak samo dzieje się i w innych krajach, i rzecz pewna, że gdyby oszczędzono miliony, wydawane wszędzie na alkohol, nie byłoby ani jednego nędzarza.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostana na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2455 Adamczyk J
2456 Adamkiewicz T
2464 Antczak R
2470 Bach J
2473 Baczewski J
2471 Bagiński I
2476 Balcerkiewicz F
2478 Bałdyga T
2481 Banik J
2482 Banczyk A
2483 Bar P
2485 Barczewski W
2487 Baran M
2503 Biały P
2504 Bielawa P
2505 Bies J 2
2511 Blacek K
2512 Blachowicz M
2521 Bocloch W
2522 Bodanowski M
2527 Borek M
2547 Bujakowski A
2548 Bukowski J
2549 Bukowiecki M
2553 Buczkowski S
2555 Bura G
2563 Chetminiak M
2564 Chmieleski J
2565 Chiczewski W
2568 Choma T 2
2569 Chrupka L
2572 Cichowski W
2573 Cichoń M
2586 Czajkacz J
2589 Dembowski S
2592 Demboski M
2601 Dolega A
2602 Dolega J
2612 Drys L
2613 Drzol W
2614 Drwila F
2616 Duda J
2617 Dudek A
2618 Duda P
2622 Dwojakowski W
2623 Dylewski S
2624 Dziegiel P
2648 Furmanek J
2652 Gancasz J
2654 Garcasz T
2657 Gasiciel J
2659 Gawlik M
2661 Gesiorski S 2
2678 Gondek T
2680 Gorliński K
2681 Goweda A
2683 Godziński A
2685 Grajkowski A
2686 Gralewski W
2714 Hmielewski J
2715 Hojnacki A
2732 Hydzik J
2741 Jagłowski J
2743 Jakubczak M
2746 Janoszek A
2754 Jurczyk J
2756 Kacsor S
2758 Kaliński J
2777 Kedzioe F
2783 Kiełbasa H
2789 Klasek J
2791 Klimczak M
2792 Klimczak J
2801 Kozieński J
2803 Kołowiec J
2806 Kaczor J
2807 Kocylowski J
2809 Kolbiarz A
2815 Kołodziejczak T
2822 Krasowski J
2828 Krzewiński W
2829 Krol W
2830 Krol J
2835 Kroczek J
2845 Kucharski J
2846 Kuciński R
2850 Kulpiński W
2853 Kuropatwa K
2854 Kutek W
2871 Laskowa A
2874 Lewandowska M
2875 Ligieza W
2878 Lesak S
2879 Leśniowski J
2882 Lipiński S
2884 Listowski J
2885 Lisiecki S
2887 Lis J 2
2888 Lichaj M
2899 Luba K
2907 Makowski T
2913 Mach J
2910 Malarz M
2933 Mrtyja F
2936 Matuszowska M
2938 Matecki S
2939 Mazurkiewicz I
2945 Michalik J
2960 Misak J
2961 Milanik S
2967 Mokrzycki F
2971 Majkut A
2973 Mroczek J
2974 Mróz M
2990 Nowakowski B
2993 Nowacki J
2997 Nowak F
2998 Nowotny A
3001 Nowak W
3008 Olkiewicz S
3011 Olozowski S
3013 Opiela G
3014 Opyt J
3016 Orzechoski J
3018 Ostrega M
3019 Ościsławska K
3020 Orzechoski W
3025 Pastuszny J
3030 Pawlak J
3031 Pankiewicz S
3033 Pekarek A
3037 Pieńkowski P
3049 Florek K
3050 Pitrycki J
3051 Piekor A
3052 Pieński S
3058 Polak I
3059 Polak M
3063 Podkulski F
3066 Pratkowski M
3067 Pryński F
3072 Ptaszewski W
3077 Pytlak J
3082 Romanowski R
3086 Ralowicz J
3088 Rak S
3105 Rolowicz J
3115 Robak A
3119 Rudecki I
3125 Ryczek T
3126 Ryszkiewicz S
3127 Rysz F
3129 Rybarska W
3130 Rymkiewicz F
3131 Rzymek K
3137 Sameracki J
3139 Salak J
3140 Salamada J
3164 Scibiorski L
3206 Smiałek P
3208 Smurzyński L
3212 Sokolski T
3213 Soliwoda S
3217 Staniłowski M
3222 Stary J
3223 Stach A
3231 Stypa A
3234 Stypa M
3238 Styczeński J
3249 Syrkiewicz A
3252 Szalkowski J
3253 Szatkowski K
3265 Szymczyk A
3271 Tarkowski P
3286 Tomik M
3283 Turanek F
3289 Ulinicki W
3292 Urbański M
3313 Warakomska H
3320 Warchulski F
3326 Wawrzon J
3348 Wilk J
3350 Wójcik M
3353 Woltasz S
3355 Wojciechowski W
3358 Wojcikowska A
3359 Wijtowicz K
3360 Wysocki B
3365 Zakrzewski L
3366 Zakrzewski B
3371 Zajeski J

KORESPONDENCYE.

Chicago, Ill. — Administracya Towarzystwa św. Stanisława B. i M. na rok 1907: Jan Korycki, prezes po raz pierwszy; Jan Kahel, wiceprezes po raz pierwszy; Jan Ochol, sekr. prot. po raz drugi; Stanisław Duszak, sekr. fin. po raz pierwszy; Feliks Sajdak, kasyer po raz pierwszy. Jan Nocek, Józef Tokarz i Józef Leśniak, opiekunowie kasy; Wojciech Niemiec, marszałek I po raz siódmy; Wojciech Sołtys, marszałek II po raz czwarty; Stanisław Kogut i Ignacy Wojtowicz, opiekunowie chorych; Jakub Szod, chorąży narodowej chorągwi po raz trzeci; Jan Koszofski, odźwierny po raz siódmy.

Nasz agent.

Pan F. Pisarek jest naszym agentem i załatwia wszelkie sprawy, odnoszące się do "Gazety Polskiej", w stanach New York, Pennsylvania i Ohio.

Znalazł sposób.

— Coś taki ucieszony?

— Kupiłem największy fonograf, jaki tylko Sajewski posiadał na składzie.

— A więc co?

— Ano widzisz, jak moja żonka zacznie mi tyrkotać za uszami, to w tej chwili puszczam maszynę w ruch i zakładam najwrzaśliwsze kawałki dotąd, aż babie się uprzykrzy mleć gębą.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 31 lipca, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.25—4.50
Straights	3.80 - 4.10
Czysta	3.40—3.50
Żytnia	3.80—4.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	96
No. 3 czerwona	96
No. 4 czerwona	94
No. 2 twarda	95
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	44 – 49
No. 4	52 – 53
No. 4 żółta	53
No. 4 biała	52
No. 3	54
No. 3 biała	54
No. 3 żółta	54
No. 2	54
No. 2 biała	54
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	88
No. 3	81—86
OWIES (buszel)	
Zwykły	38—40
No. 4	41
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	42
No. 3 biały	43
No. 4 biały	43
Standard	48
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszeniczna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—18
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Darries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	20 00—21.00
No. 1 tymotka	18.00—19.00
No. 2	17.00—18.00
No. 3	15.00—16.00
Najlepsza z preryi	12.00—13.00
No. 1	11.00—12.00
No. 2	10.00—11.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 - 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.00—5.00
Cwikła pudło	50 – 75
Marchew buszel	1.50
Kapusta pudło	1.50 – 2.00
Kalafiory baksa	75—1.25
Ogórki tuzin	50 – 75
Selery pęk	20
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	5
„ worek	1.75
Kartofle buszel	30 - 50
„ nowe beczka	1.00—1.25
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00 - 2.00
Pomidory 6 koszyków	1.00—3 00
Bruklew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	50—1.75
OWOCE	
Jabłka beczka	5.50—6.50
Banany pęk	75 – 2.00
Ananasy pudło	2.00—4.50
Pomarańcze baksa	2.25—4.00
Cytryny baksa	4.00—5.50
Truskawki 24 kwart	1.00 – 1.65

HUMORYSTYKA.

W KARCZMIE.



"A cóż wy tu wyrabiacie
W karczmie za hałasy,
Czy rozumu już nie macie
Bestyjne dryblasy!"
"A piorun komu do tego,
Co my tu robimy,
Ty nie wtykaj nosa swego,
Kiedy się bawimy.

Z dziedziny sztuki.

Fotograf : Tak, łaskawy panie; sztuka fotograficzna uczyniła w ostatnich czasach olbrzymie postępy. Doszło już nawet do tego, że fotografie mogą być zdjęte w nocy.

Przyjaciel: To chyba niemożebne!

Fotograf: Tak, panie, to fakt. Nie dalej, jak zeszłej nocy zakradł się ktoś do mojej pracowni i zdjął wszystkie fotografie... wiszące na ścianie.

Nasze dzieci.

— Słuchaj smarkaczu, jeżeli jeszcze raz uderzysz Marynię, to już ja się z tobą rozprawię! — rzecze rozgniewany ojciec do sześcioletniego synka.

— To ci dopiero życie rodzinne! — odpowiada malec — własnej siostry bić nie wolno.

Do rozwodu.

letniem pożyciu chce się rozwieść.

— Czy macie dzieci? — pyta sędzia.

Tak jest — córkę i dwóch synów; to jest właśnie główny powód, dla którego nie możemy się pogodzić, bo moja żona chce zatrzymać dwoje i ja także.

— Dobrze — powiada sędzia — poczekajcie na czwarte dziecko, a wtedy was podzielę.

Małżeństwo zgodziło się na to i odtąd sędzia o nich nic nie słyszał. Ale po dwu latach spotyka męża i pyta go, co słychać.

— Ach, panie sędzia — mówi z żalem małżonek — z rozwodu znowu nic być nie może!

— Dlaczego?

— Bo moja żona zamiast jednego, powiła bliźnięta i teraz znowu jest pięcioro i nie możemy się równo podzielić.

To dziwne.

— Wystaw pan sobie, że syna mego wzięli do wojska!

— E? A mój ani jeden nie poszedł!

— A to jakim sposobem?

— A, bo widzi pan, ja mam same córki.

Dobra odpowiedź.

Radny miasta wchodzi do sali obradowej, a nie zastawszy jeszcze żadnego z radnych — mówi do odźwiernego:

— Do pioruna! gdzie te osły tak długo siedzą?

Odźwierny: — Nie mam pojęcia, panie radco, dlaczego koledzy pana jeszcze nie przyszli.

Najłatwniejsze wyjście.

— Jak się pisze "żółty"? Przez u, czy przez ó?

— Wiesz co, najlepiej napisz "kanarkowy".

Skutek pijatyki.

Żona do powracającego w nocy męża:

— Kochany Janie, jakiś ty blady, czy ci czego brak?

Mąż: Przeciwnie, kochana żono, zdaje mi się, że mam cokolwiek za wiele.

Nasze służące.

Pani: — Powiedz mi Zosiu, jak się to stało, że wczoraj widziałam u ciebie w kuchni dwóch landwerów?

Kucharska: Jak się to stało? Pewnie pani zaglądała przez dziurkę od klucza.

Ciekawy Józio.

— Proszę mamusi, skąd się moja siostrzyczka wzięła, kiedy teraz zima i bocianów nigdzie nie widać.

— To nic nie znaczy, moje dziecko, bocian ją przysłał przez pocztę.

Same ptaki.

— Panie Przepiórka, czy nie widziałeś pan przypadkiem pana Skowronka?

— Owszem, poszedł z panem Dzierlatką do cukierni Kanarka, coby się tam zobaczyć z panem Sową.